Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK IX. PAŹDZIERNIK - LISTOPAD 1935 NUMER X.-XI.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ✧ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 236-06

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW - PAŹDZIERNIK-LISTOPAD - 1935

ROK IX. PAŹDZIERNIK - LISTOPAD 1935 NUMER X.-XI.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet ❖ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 236-06

Dr. MAKS SCHAFF.

Równowaga budżetów i gospodarki komunalnej - a opieka społeczna

Na łamach „Gazety Polskiej“ zainicjowaną została dyskusja na temat: jak doprowadzić do równowagi budżety Państwa i samorządów? Niedawno ogłosił na ten temat p. M. Jaroszyński artykuł p. t. „Równowaga budżetów i gospodarki komunalnej“.

Wywody inicjatorów owej dyskusji są nader przekonywujące. Są one dowodem, że sfery decydujące zajmują się poważnie powyższą kwestją i w drodze dyskusji publicznej chcą dowiedzieć się, jakie są zapatrywania opinji publicznej w tej sprawie. P. Jaroszyński zastrzega się, że są niektóre działy, które nie mogą ulec redukcji, a jako jeden z tych działów wymienia opiekę społeczną.

Takie postawienie kwestji zmusza i nas do zajęcia się poruszonem zagadnieniem, a w szczególności do wysunięcia pewnych postulatów, o ile idzie o opiekę społeczną.

Gdy przyglądniemy się budżetowi któregokolwiek z wielkich miast, zauważymy, że są pewne pozycje wydatków, które uchodziły dotychczas za nietykalne i mimo przeprowadzanych od kilku lat redukcyj budżetów nie uległy zmianie.

Są to tak zwane „pozycje murowane“. Jakieś tabu otacza te pozycje! Konieczność przeprowadzania redukcyj zmusza wobec tego do redukowania, i to często gwałtownego redukowania pozycyj innych, nie objętych owem tabu. Odnosi się to w szczególności

do pozycyj nowych, niedawno wprowadzonych, bez względu na to, jaki mają charakter i do czego mają służyć.

Ofjarą pada przedewszystkiem opieka społeczna. Opiekę tę w rozmaitych czasach różnie pojmowano, aż dopiero ustawa z 16. sierpnia 1923 o opiece społecznej, oraz rozporządzenie Pana Prezydenta R. P. o opiekunach społecznych, ustaliły pojęcie i zakres opieki społecznej. Po długich latach zwlekania wprowadzono w r. 1928 instytucję opiekunów społecznych. Siłą rzeczy musiano w budżetach miast przewidzieć odpowiednie kwoty na te cele. Wydawało się, że z wprowadzeniem instytucji opiekunów społecznych nastąpi powolna, ale konsekwentna reorganizacja dotychczasowej działalności gmin w dziedzinie opieki społecznej, że kwoty przeznaczone do wykonywania opieki poprzez opiekunów społecznych wzrastać będą z roku na rok i że ostatecznie dojdzie do tego, iż wszelkie kwoty wydawane na cele opieki społecznej poza wydatkami na zamknięte zakłady opiekuńcze przechodzić będą przez ręce opiekunów społecznych.

Tymczasem nadzieja zawiodła. Pozycje budżetowe na cele opieki społecznej wykonywanej przez opiekunów społecznych nie wzrastały, lecz przeciwnie z roku na rok były redukowane, aż w przeważającej liczbie miast pozycja ta z budżetów w zupełności znikła. W chwili obecnej można śmiało twierdzić, że instytucja opiekunów społecznych nie istnieje i że nie wykonywa się opieki społecznej w myśl obowiązujących przepisów ustawy.

Nie można absolutnie stanąć na stanowisku, jakoby ustawa o opiece społecznej i opiekunach społecznych należały do tych, które chwilowo można zawiesić. Tam gdzie gminy znalazły odpowiedni materjał ludzki do wykonywania opieki społecznej, okazało się, że działalność opiekunów może być nader zbawienna, że spełniają oni nietylko rolę jałmużnodawców, ale że bardzo często działalność ich nosi charakter konstruktywnej pomocy. Wielokrotnie miałem możność stwierdzić, że uboga ludność odnosi się do tych opiekunów mimo, że od dłuższego czasu nie mają możności spełniania swoich obowiązków z ufnością, zwracają się do nich o pomoc, bodaj moralną, jeśli już nie materjalną.

Niejednokrotnie na łamach tego pisma wskazywałem, jaką rolę spełniają i spełniać mogą opiekunowie społeczni, naturalnie jeżeli dobiera się ich nie pod kątem widzenia chwilowych stosunków politycznych, lecz z punktu widzenia rzeczowego, czy dane jednostki dotychczasową swoją pracą społeczną dają dostateczną gwarancję, iż mają zrozumienie dla zadań, które ich czekają i czy mają tyle ciepła i miłości bliźniego w sobie, by swe zadanie spełniać rozumnie i ze sercem.

Niejednokrotnie pisaliśmy o tem jak zbawiennem jest, iż usta-

wy nasze pozostawiły możność wykonywania opieki społecznej przez czynnik obywatelski, a nie biurokratyczny. Ubieganie się o pomoc jest rzeczą straszną; ubieganie się o pomoc poprzez urzędy zbiurokratyzowane w udzielaniu pomocy doprowadza bardzo często do powstawania wielu uzasadnionych żalów, a często do niepotrzebnej nienawiści u tych, którzy niestety zmuszeni są ubiegać się o pomoc. Czynnik obywatelski nie związany żadnemi godzinami urzędowemi, ani żadnemi formami urzędowania, nieprzejęty poczuciem władzy, może o wiele więcej zdziałać nie wydatkowując większych kwot, aniżeli czynnik biurokratyczny. Natomiast czynnik urzędniczy powinien mieć kontrolę nad czynnikiem obywatelskim, który powinien być wykonawcą obowiązujących ustaw w dziedzinie opieki społecznej.

Pozycje budżetowe, odnoszące się do opiekunów społecznych powinne być mimo wszelkie dążności oszczędnościowe znów wprowadzone do budżetów miejskich, instytucja opiekunów społecznych powinna odżyć, i to w takiej formie, jak tego wymaga ustawa a nie w formie zniekształconej, skarykaturowanej.

Pozatem inna jeszcze sprawa.

W dzielnicy poaustrjackiej opieka społeczna oddawna wykonywaną była w ten sposób, iż opiekę nad chrześcijanami wykonywała gmina miejska, natomiast opiekę nad Żydami pozostawiano żydowskim gminom wyznaniowym z tem, że gminy miejskie przyczyniały się do tego odpowiedniemi subwencjami. Gminy miejskie zatem wogóle nie zajmowały się sprawą ubogich żydowskich, natomiast większe gminy zakładały dla dzieci chrześcijańskich zakłady sieroce, bursy, internaty, domy starców i zakłady dla nieuleczalnych, które to ostatnie w teorji przeznaczone były dla ogółu mieszkańców, w praktyce jednak wyłącznie albo prawie wyłącznie służyły dla nieuleczalnie chorych chrześcijan. Tylko w niektórych gminach żydowskich w drodze fundacji powołano do życia zakłady sieroce, domy starców. W Galicji Wschodniej istniały zakłady takie tylko w trzech miastach: w Brodach, we Lwowie i w Tarnopolu, a domy dla starców tylko w Brodach i we Lwowie.

Wszystkie inne gminy w miarę możności starały się spełniać swoje obowiązki w drodze opieki otwartej.

Gdy wybuchła wojna światowa, gdy z powodu ciągłych ewakuacyj i inwazyj wojsk nieprzyjacielskich przeważna część gmin wyznaniowych była nieczynną, musiała siłą rzeczy opieka społeczna nad ubogimi żydowskimi przejść w ręce prywatnych komitetów. Inicjatywa prywatna w drodze samopomocy społecznej powołała do życia szereg instytucyj, jak zakłady sierót, bursy dla chłopców i dziewcząt, kolonje i półkolonje, sanatorjum dla dzieci gruźliczo chorych, świetlice, ochronki, szkoły zawodowe i cały szereg innych

instytucyj o charakterze wybitnie społecznym, służących bądź to opiece nad dzieckiem, bądź to przewarstwowieniu społecznemu, bądź też ubogiemu. Z podziwem będzie się kiedyś pisać o tem poczuciu odpowiedzialności społeczeństwa żydowskiego, które dzieliło się ostatnim kęsem z ofiarami wojny, a taksamo o poczuciu współodpowiedzialności za los swoich współwyznawców rodaków naszych, którzy wyjechali zagranicę i stamtąd mobilizowali pomoc dla tutejszej biedoty. Równocześnie z żalem mówić się będzie o zarządach miast, które nie poczuwały się do obowiązku przejęcia tych zadań i wykonywania ich w swoim zakresie. Z pewnem poczuciem wewnętrznego zawstydzenia wertować będzie kiedyś historyk owe nieuwzględnione podania leżące w archiwach miast, a wskazujące, jak miasta broniły się przed odstąpieniem od tradycji, że gminy wyznaniowe są jedynie powołane do wykonywania opieki nad ubogimi Żydami.

Doczekaliśmy się ustawy o opiece społecznej, a także orzeczeń Najwyższego Trybunału Administracyjnego, które wreszcie przekonały gminy miejskie, iż ciąży na nich obowiązek wykonywania opieki również nad ubogimi Żydami. I tu wytworzyła się sytuacja, której nie można nazwać inaczej, jak tragikomiczną. Gminy żydowskie nie mogły nadal wykonywać opieki nad Żydami, a gminy miejskie nie kwapiły się do przejęcia tych obowiązków a wobec wzmagania się kryzysu i nędzy znów przeważnie prywatna inicjatywa musiała spełniać zadania bądź to niewykonywane bądź też niedostatecznie wykonywane przez czynniki ku temu powołane. Na łamach naszego czasopisma niejednokrotnie wypowiadaliśmy się za zerwaniem z dwutorowością przy wykonywaniu opieki nad Żydami, wzywaliśmy do porozumienia się gminy miejskiej z gminą wyznaniową, która z nich ma wykonywać tę opiekę, aby jedna była instancja do której ubogi ma prawo odnieść się o pomoc.

Tragiczną bowiem jest sytuacja. We wielu miastach i gminach po dzień dzisiejszy zarządy nie wstawiają do budżetów żadnych pozycyj dla opieki nad ubogimi żydowskimi. W tych samych często gminach władze nadzorcze skreślają z budżetów gmin wyznaniowych pozycje budżetowe, tyczące się opieki nad ubogimi z uzasadnieniem, że opieka społeczna należy do zakresu działania gmin politycznych, nie remonstrują jednak przeciw temu, że gminy polityczne obowiązków swych w tej dziedzinie nie wykonują.

Ta anomalja musi ustać mimo wszelkie dążności oszczędnościowe w budżetach.

Niektóre miasta, zwłaszcza większe, wprowadziły do swych budżetów w r. 1928 poraz pierwszy pewne kwoty dla subwencjonowania instytucji prywatnej inicjatywy, zajmujących się opieką nad dzieckiem lub ubogim żydowskim. Pozycje te

nader skromne, niepokrywające nawet części rzeczywistych wydatków odnośnych instytucyj, które w zastępstwie zarządów miejskich wykonywały ciążące na tych zarządach obowiązki, przez lata 1929/30 nieco wzrosły. Od tego jednak czasu zaczęto te nader nikłe kwoty redukować i nikt nie zastanawiał się nad tem, jak niesłuszną i niesprawiedliwą jest owa redukcja, jak sprzeczną jest ona z obowiązującymi przepisami ustawowymi, jak drobne wreszcie są oszczędności zyskiwane tą drogą, i jakie uczucie krzywdy wywołuje się u tych wszystkich, których mozołem i trudem przeważna część opieki nad ubogim żydowskim jest wykonywana. Nie pomagały żadne w tym kierunku przedstawienia, memorjały i prośby. Przez nikogo nie chronione padały pod nożycami redukcji odnośne kwoty budżetowe, i to w czasie gdy naogół wszystkim było wiadomem, iż żydowskie instytucje nie mogą liczyć na pomoc z zagranicy, a ludność tutejsza przeciążona różnemi świadczeniami społecznemi, spauperyzowana, do gruntu zniszczona, spowodu ogólnego kryzysu gospodarczego, nie może uzupełniać owych braków. Nadomiar złego owe już przy uchwalaniu budżetów redukowane kwoty przy wypłacaniu jeszcze dalej redukowano tak, że tylko część w budżecie uchwalonej kwoty była wypłacaną. Skutek: zupełne zubożenie, uciążliwe zadłużenie wszystkich bez wyjątku naszych instytucyj.

Jeśli instytucje te dotychczas istnieją, to dzieje się to jakby jakimś cudem, istnieją dzięki ofiarnej pracy kilku lub kilkunastu ludzi, którzy często dla nich zapominają o sobie i swych rodzinach. Nazywa się tych ludzi „warjatami" odnośnych instytucyj. Dzięki tym „warjatom" owe instytucje jeszcze żyją, nie wiemy jednakowoż jak długo i czy pewnego pięknego dnia nie runą one wszystkie, a wówczas tysiące dzieci stracą przytułek i znajdą się na ulicy. W tym roku budżetowym mimo iż zima tuż za pasem, prawie żadna jeszcze gmina nie wypłaciła nawet części subwencyj uchwalonych dla prywatnych instytucyj.

Także i ta anomlja musi ustać. Czynniki nadzorcze przy przeprowadzaniu nowych oszczędności w budżetach miejskich powinny zwrócić baczniejszą uwagę na pozycje tyczące się subwencyj tych instytucyj żydowskich i powinny wprowadzić raz porządek.

Konstatujemy przy przeglądaniu budżetów większych miast, iż obok instytucyj utrzymywanych przez zarządy owych miast istnieją tam również instytucje prywatnej inicjatywy, powołane do życia przez różne chrześcijańskie stowarzyszenia. Te stowarzyszenia nie otrzymują subwencyj; z niemi zawiera się umowy, iż miasto przydziela im pewną ilość dzieci lub młodzieży, wzgl. ubogich za zwrotem kosztów w postaci ustalonych ryczałtów. Weźmy n. p. budżety miasta Lwowa z ostatnich kilku lat. W każdym z tych

budżetów stwierdzimy, iż kilkaset dzieci i młodzieży umieszczonych jest na koszt Gminy w instytucjach prywatnych, istniejących we Lwowie. Niechaj Gminy nie dają żydowskim instytucjom subwencji, niechaj te instytucje w stosunku do chrześcijańskich nie korzystają z przywileju, który przecież jest tylko privilegium odiosum. Niechaj gminy przydzielą owym instytucjom odpowiednią liczbę żydowskiej młodzieży na wychowanie za taką samą ryczałtową opłatą, jaką otrzymują odpowiednie chrześcijańskie instytucje. Wtedy pozycja, tycząca się tych instytucyj, nie będzie podlegać dowolnym cięciom nożyc oszczędnościowych; wtedy instytucje te będą na równi traktowane z chrześcijańskiemi, wynagrodzenie za utrzymanie dziecka, podlegać będzie tym samym wahaniom i regułom, jak w instytucjach chrześcijańskich.

Opieka nad dzieckiem i młodzieżą, w sposób właściwy wykonywana, stanowi nader wielką oszczędność z punktu widzenia państwowego i społecznego. Im lepiej i troskliwiej wychowuje się młodzież, im więcej buduje się zakładów i szkół, tem mniej budować trzeba więzień. Ta wprost oklepana maksyma powinna przyświecać zarządom miast, o ile idzie o dzieci i młodzież bez względu na wyznanie i narodowość, gdyż przecież te dzieci i ta młodzież to przyszli obywatele Państwa i miasta.

Tworzenie nowych zakładów jest w dzisiejszych czasach zbyt drogim eksperymentem. Nie mogą miasta spełniać dziś nałożonego na nie obowiązku budowania zakładów sierocych. Z tego powodu wywiera się ze strony czynników miarodajnych nacisk w kierunku pogłębienia i rozszerzenia t. zw. opieki domowej. I znów weźmy sine ira et studio budżety miast zwłaszcza wielkich miast do rąk, a skonstatujemy, że w różnych miastach istnieje już opieka domowa, ale że miasta tę opiekę w swoim zakresie wykonywują jedynie i wyłącznie odnośnie dzieci chrześcijańskich. Skwapliwie przerzucam ostatni budżet m. Lwowa. Gmina uchwaliła odebrać gminie wyznaniowej opiekę nad ubogimi żydowskimi i postanowiła tę opiekę wykonywać wyłącznie we własnym zakresie. Uchwalono odrębną pozycję dla ubogich żydowskich.

Pozostawiamy narazie na boku tę anomalję, bo jakaż różnica między ubogim chrześcijańskim a ubogim żydowskim? Jak można ustalać pewną kwotę wyłącznie dla ubogich jednego wyznania? Co się stanie gdy się okaże potrzeba poniesienia większych wydatków na ten cel?

Pomijamy w tej chwili tę tragiczną anomalję, iż biedny żydowski zgłasza się w Gminie wyzn., w której dotychczas mniejszą lub większą pomoc otrzymywał, zastaje tam biuro opieki nieczynne, odsyła się go do wydziału opieki społecznej Zarządu miejskiego, gdzie poddać się musi procedurze nowych badań nim uzyska po-

moc, nieraz natychmiast potrzebną. Ale idzie mi w tej chwili o sprawę dziecka i tu mógłbym wyliczyć szereg wypadków nader bolesnych, które wywołać muszą odruch u wszystkich, mających poczucie odpowiedzialności. Zgłasza się matka z dzieckiem w Gminie wyznaniowej z prośbą o zajęcie się dzieckiem. Gmina Wyznaniowa odsyła to dziecko do gminy miejskiej, zaś gmina miejska odsyła je... do instytucji prywatnej. Mimo przejęcia opieki nad Żydami nie uznał Zarząd miejski za konieczne zająć się sprawą rozmieszczenia przynajmniej w prywatnej opiece również dzieci żydowskich. Na przeszło 300 dzieci chrześcijańskich, mających w budżecie zapewnione utrzymanie w opiece domowej, nie znalazła się żadna kwota na umieszczenie choćby kilkudziesięciu dzieci żydowskich również w opiece domowej. Odnośna prywatna instytucja opieki nad dzieckiem osieroconem, umieszczonem w opiece domowej, tak jak zakłady nie otrzymała dotychczas ani grosza na poczet subwencji z r. bieżącego. Skąd ta instytucja ma znaleźć fundusze na zajęcie się nowemi wypadkami, gdy ugina się pod ciężarem i niemożnością znalezienia pokrycia dla potrzeb dotychczasowych wychowanków?

I ta sprawa musi mimo konieczności wprowadzenia oszczędności w budżetach miejskich znaleźć sprawiedliwe rozwiązanie.

Pozycje tyczące się opieki społecznej powinny znaleźć się wśród tych, które otoczone są nimbem nietykalności. Pozycje te powinne mieć ten przywilej, iż mimo wszelkie oszczędności one w miarę potrzeb powinne wzrastać, a spośród tych pozycyj, te które odnoszą się do opieki nad dzieckiem osieroconem i opuszczonem żydowskiem powinne być traktowane tak jak podobne pozycje dla dzieci chrześcijańskich. Bieda nie zna wyznań, ani rasy! Ustawa nasza, owa wielka, przepiękna konstytucja ubogiego, oby była raz przecież należycie, zgodnie z duchem i literą wykonywana.

Z okazji głębszych studjów nad budżetami, celem wprowadzenia racjonalnych oszczędności, powinna ta kwestja być przez czynniki decydujące rozpatrzoną i raz wreszcie załatwioną.

Lwów, w październiku 1935 r.

HERMAN STERNBACH.

Na pograniczu dwóch cywilizacyj.

(Dokończenie)

Człowiek „dobrze wychowany“ przeżywa dzieciństwo i młodość pod przemożnym wpływem kręgów wychowawczych. W tym okresie nie pracuje albo tylko przysposabia się do właściwej pracy,

przygotowuje się dopiero, a zabawy jego w kołach rówieśników też zostawają pod wychowawczą kontrolą starszych. Ci nie tylko wpływają na niego bezpośrednio, lecz starają się także tak regulować jego stosunki społeczne z jego rówieśnikami i towarzyszami, aby i ich wpływ działał na niego wychowawczo, po myśli i linji jego starszych kierowników i wychowawców. Już w tym okresie młody człowiek przygotowuje się do roli, którą ma odegrać w późniejszem życiu społecznem. Jest to przygotowanie ideacyjne, polegające na zaznajomieniu go z wyobrażeniami i pojęciami o wartościach społecznych, któremi ma się posługiwać jako człowiek dojrzały i czynny, jakoteż z normami i ideałami postępowania jako drogowskazami, które mają mu przyświecać w następnych fazach życiowych. O ile jego dążności czynne w tych fazach idą po linji ideacyjnego przygotowania do wyznaczonej mu zgóry już roli, to jego życie społeczne jako osoby dojrzałej nie jest niczem innem jak tylko kontynuacją jego życia społecznego jako wychowanka. Jego curriculum vitae zostaje zgóry wytyczone przez jego wychowawców. Dlatego we wszystkiem, co czyni, musi za nim stać autorytet, a czyni tylko to, co autorytetem kryć można. W każdej roli społecznej dba o to, by uzyskać dobrą o sobie opinję kręgu miarodajnego, bo oparcie o czyjeś oceny jest mu niezbędne do normalności społecznej. Przekonany o własnej wartości, żyje pełnią życia tylko wtedy, gdy jest otoczony ludźmi, umiejącymi go ocenić, i ma sposobność do częstego zasługiwania sobie na otwarte lub choćby milczące wartościowanie z ich strony". Człowiek dobrze wychowany przyjmuje tylko te inowacje, które mają za sobą autorytet osób lub grup, przez niego uznanych. Bez względu na to, czy one odnoszą się do idej literackich czy społecznych, do prądów religijnych czy politycznych, do dziedziny ubierania się, zachowania, urządzenia mieszkania, czy też mody lub nawet do zwyczajnej gry towarzyskiej. („W naszem kole znajomych wszyscy grają brydża".) Nie ma w sobie nic z pioniera, bo nigdy na żadnem polu nie wychyli się poza normę, przez jego krąg uznaną i nie uczyni niczego, coby się nie dało podciągnąć pod sprawdziany, przez ten krąg ustalone. Człowiek dobrze wychowany nie zostanie wodzem ani prorokiem, eklektykiem ani heretykiem, ni mistykiem ani gubiącym się w głębokich zwątpieniach sceptykiem, będzie co najwyżej indyferentnym. Musi się stosować do norm i sprawdzianów swego kręgu, który uważa za społecznie najwięcej wartościowy, za wyższy od kręgów innych. Stąd też traktuje ich uczestników pobłażliwie i zwysoka, o ile jego postawy nie poddają krytyce, a z pogardą, o ile koncepcję dobrego wychowania jako ostatecznego źródła wartości ludzkiej świadomie odrzucają. Lekceważy wreszcie albo zgoła ignoruje wszelkie nowe możliwości cywilizacyjne, jeżeli opierają się

na innych miernikach wartościowania a nie na dobrem wychowaniu. A gdy czasem nawet marzy o przekształceniu istniejącej rzeczywistości, to cofa się przed możliwą realizacją marzenia z obawy, że zaburzy istniejący porządek stanowy, że nastąpi przewartościowanie wartości a z niem potrzeba kroczenia w innym kierunku a nie w tym, do którego przygotowywał go jego krąg od pierwszej chwili, tzn. do zajmowania gotowych posad i stanowisk, jego zdaniem jemu tylko należnych „z racji tej swoistej wartości osobistej, jaką mu nadało wychowanie". Zawsze i wszędzie ciąży na nim brzemię wychowania. A o ile czyni to, co chcą wychowawcy, dokonania jego są objektywnie bezpłodne i nie wnoszą do rzeczywistości kulturalnej nic istotnie nowego ani cennego. „Umie współdziałać i należycie wywiązać się ze swego zadania tylko w zespołach już utworzonych i zorganizowanych w taki sposób, że każdy może spełniać własne zadanie bez oglądania się na całość", a więc najskuteczniej w strukturze biurokratycznej. Spełniając zaś wyłącznie swoje wyspecjalizowane zadanie zawodowe, staje bierny i bezsilny wobec całokształtu cywilizacji i jej przemian i w prądzie życia nowoczesnego nie wiele znaczy. A że prąd ten „pędzony przez narastającą falę innowacyj, coraz szybciej przekształca wszelkie zasady podziałów zawodowych, ludziom dobrze wychowanym zagraża całkowita utrata tych powołań, które nadawały sens ich życiu i wychowaniu wogóle".

U „człowieka pracy" okres wychowawczy trwa krótko. Kręgi wychowawcze zbyt mało się nim zajmują, by wywrzeć silny i trwały wpływ na jego przyszłość; natomiast wcześnie zaczyna się w jego życiu i nieprzerwanie trwa okres pracy, mało zostawiając czasu na zabawę z rówieśnikami. W swoim kręgu pracy ma wyznaczoną sobie funkcję, przystosowaną do funkcyj innych i uregulowaną zgodnie ze sprawdzianami, uznawanemi przez starszych. Patrzy na swe zadanie jako zależne od swego stanowiska w kręgu pracy i od zadowolenia przełożonych. Nie chodzi o to, by działać twórczo, lecz by wykonywać to, co inni zarządzają, względnie, o ile wznosi się na wyższe stanowisko, rozporządzać pracą niższych w zależności jednak od wyższych od siebie. To jest główna czy bodaj nie jedyna forma współdziałania, do której człowiek pracy jest zdolny, zarówno w większych zespołach pracujących jak i mniejszych, jakoto w drobnem rolnictwie, rzemiośle, kupiectwie. Forma ta przenosi zainteresowania pracującego osobnika z objektywnego zadania na stan socjalny, zwłaszcza na stanowisko moralne w pracującym zespole. Młodego człowieka zmuszają do pracy względy ekonomiczne. Za swą pracę uzyskuje pozycję ekonomiczną, która się ściśle wiąże ze stanowiskiem moralnem w kręgu. Miernikiem stanowisk moralnych dla człowieka pracy jest względna wysokość

i trwałość pozycji ekonomicznej. Świat społeczny w jego oczach, to złożony hierarchiczny system stanowisk, oparty na różnicach pozycji ekonomicznej, ileże potęgę czynników ekonomicznych w życiu społecznem uważa za dominującą. Widzi w nich główne motywy ludzkiego działania i podstawy porządku społecznego. Zdarza się także, że dzięki jakimś sprzyjającym okolicznościom, jak opieka czy protekcja socjalnie możniejszego, człowiek pracy się wybija na wyższe stanowisko, wychodzi poza swój krąg, „dorabia się". Jako dorobkiewicz (którym to terminem określamy w tym wypadku li tylko pozycję ekonomiczną) staje się konserwatywny, szuka związku z „elitą" ludzi dobrze wychowanych, podkreśla dobitniej przedział między sobą a niższymi od siebie i dąży do tego by stan, który on osiągnął, był trudno dostępny innym. „Dorobkiewicz staje się bardziej niż człowiek dobrze wychowany agresywnym obrońcą istniejącego systemu stanowego przeciw wszystkim, dążącym do jego obalenia lub zmniejszenia przedziałów".

W kręgu pracy stanowią własny dla siebie krąg finansiści. Stojąc poza hierarchjami spolecznemi, nie przywiązują do ich jakości wielkiej wagi; dążą do opanowania wszelkich sytuacyj społecznych i do zapobiegania zmianom, zagrażającym ich bogactwu i mocy. Niczego się tak bardzo nie lękają jak przewagi kultury duchowej nad materjalną. „Toteż główne wysiłki ludzi tego typu skierowane są ku utrzymaniu przewagi i niedopuszczeniu, aby siły ekonomiczne zostały społecznie opanowane dla celów humanistycznych". Stoją na straży, zabijając w myśl swego programu sumienia wszystkich innych, by ich wykorzystać dla własnych celów.

Do kręgu pracy należy także drobny posiadacz, dążący drogą współzawodnictwa do zwiększania swej własności, utrwalania swej pozycji ekonomicznej, do usamodzielnienia się. Po usamodzielnieniu szuka dalszego awansu w hierarchji społecznej przez oszczędność i pracę, jedyne metody i rzeczywistości, które dla niego istnieją i mają wartość. Wszystko inne leży poza jego horyzontem. Nikt nie jest bardziej obojętny niż on na ideały kulturalne, które z jego porządkiem życiowym nie mają związku, nikt bardziej oporny na takie, które domagają się zmiany tego porządku. Ten typ jednak stanowi dziś nikłą mniejszość.

Przygniatającą wszystkie inne grupy kręgu pracy większość stanowią przedewszystkiem wszyscy zależni, pracujący dla innych bez nadziei awansu i wyzwolenia — tj. beznadziejny proletarjat. Poddaje on się chętnie prywatnemu czy państwowemu paternalizmowi, o ile jest mu życzliwy i nie tylko go nie krzywdzi, ale broni przed krzywdą od innych, objawia zaś, o ile tej życzliwości nie doświadcza, dążności niwelacyjne albo dążność odwetu i zem-

sty na ciemiężcach, do „sprawiedliwej retrybucji za doznaną niesprawiedliwość osobistą".

Do „ludzi zabawy" zalicza się tych, którym dane jest znaczną część czasu spędzać w kręgach rówieśników bez kontroli starszych. Podlegają oni wprawdzie także i wpływom wychowawczym a później i wpływom kręgów pracy, ale wpływ społeczny rówieśników jest silniejszy i trwalszy i w późniejszem życiu społecznem nad innemi góruje. Wśród ludzi zabawy wyróżniają się trzy typy biograficzne. Są to ludzie zabawy towarzyskiej, gry politycznej i bojowcy. Pierwsi widzą w objektywnych systemach kulturalnych mniej lub więcej zajmujące zabawki, mogące zadowolić osobiste dążności ale pozbawione w ich oczach wszelkiego głębszego i istotnego znaczenia. Dla drugich i trzecich kultura ma tylko o tyle istotne znaczenie, o ile daje się użyć do społecznego utrwalenia i rozwoju grupy własnej, względnie do pokonania grupy cudzej. „Dzieje państw dowodnie wykazują, że w państwach rządzonych przez przeciętnych polityków lub bojowców, wszelkie sprawy kultury, i duchowej i materjalnej, które nie służą bezpośrednio polityce lub wojnie, są zaniedbywane". Najjaskrawszym dowodem tego bagatelizowania kultury jest odwieczne bezmyślne niszczenie dorobku kulturalnego cudzej grupy, niekiedy i własnej, przez typowych bojowców w wojnach, jak np. „chłodne, celowe, zracjonalizowane niszczycielstwo armji niemieckiej w wielkiej wojnie". Dla bojowców wojna jest zabawą, jest sportem zbiorowym.

Człowiek zabawy nie ma dla pracy ani należytego zrozumienia ani szacunku. Sam bowiem w dzieciństwie i młodości mało lub wcale nie pracował, ani też nie jest przeciążony przez wychowanie. Dlatego też przy spełnianiu funkcyj społecznych, przy zajmowaniu lub obsadzaniu stanowisk przygotowanie zawodowe i zdolności osobiste są dla niego sprawą obojętną. Nie dąży ani do doskonałości formalnej, jak to czyni człowiek dobrze wychowany, ani też nie ma tego poczucia odpowiedzialności za wyniki swej działalności, jakie cechuje człowieka pracy. Człowiek zabawy „śmiało podejmuje się każdego zadania, przed którem cofa się człowiek dobrze wychowany w poczuciu swego nieprzygotowania a człowiek pracy w poczuciu trudności, które trzeba zwalczyć". W państwach, w których rej wodzą ludzie zabawy, mnożą się funkcje publiczne i wszelkiego rodzaju stowarzyszenia, które — okrężne drogi dla tego czy owego do „wybijania się" i dojścia do władzy i korzyści — w przeważającej części cechuje „kulturalna bezpłodność".

Typ biograficzny bojowca jest — zwłaszcza po ostatniej wojnie — bardziej rozpowszechniony niż typ gracza politycznego. Tłumaczy to Znaniecki tem, że wszędzie, gdzie istnieje antagonizm między zrzeszeniami ludzkiemi, grupy dorosłych bojowców znaj-

dują w tych zrzeszeniach funkcję społeczną do spełnienia i wobec tego zabawy bojowe młodzieży są nietylko tolerowane, lecz często zachęcane przez starszych, jako przygotowujące do przyszłego udziału w tych grupach. Grupa bojowa żyje w ciągłem pogotowiu bojowem. Wymaga ona od swego uczestnika zupełnego wyrzeczenia się wolności osobistej a wyłącznego, bezwzględnego i bezkrytycznego oddania się na służbę grupy przy równoczesnem wyzbywaniu się własnej osobowości i zerwaniu węzłów, które uczestnika łączą jeszcze np. z kręgiem rodziny, szkoły i pracy. Wielka wojna przyczyniła się niezmiernie do pomnożenia liczby bojowców, „dla których wojna została zabawą, nie potrzebującą określonych i ważnych celów dla swego usprawiedliwienia". Ci zaś, o ile nie znajdują ujścia dla swych dążności w wojnie, szukają go przedewszystkiem w polityce. Ten fakt jest, zdaniem Znanieckiego, jednym z najważniejszych czynników powstania takich systemów jak faszyzm i hitleryzm, których istotą jest nadanie państwu, względnie narodowi, typowej struktury grupy bojowej. „Przywództwo wśród narodów ludzi zabaw bojowych uniemożliwiłoby całkowicie wytworzenie nadnarodowej społeczności i wszechludzkiej cywilizacji". Wyrazem i wytworem grup, bawiących się bojowo, jest dyktatura. Przypominając pod niejednym względem pospolite bandy bojowe, pragną dyktatora jak owe herszta, by pod jego zasłoną móc działać bezkarnie i bez odpowiedzialności własnej i przy jego pomocy móc utrzymać swą pozycję. Grupa bojowa jak i polityczna „poczuwa się do obowiązków popierania swych członków na zewnątrz" i do dostarczania im środków z zewnątrz, „to znaczy albo z własności publicznej tej obszerniejszej grupy, w której ramach odbywa się gra polityczna — państwa, stanu, gminy itd.; albo z danin nakładanych na tych członków owej obszernej grupy, którzy do partji nie należą; albo z popularnie tzw. łapownictwa; albo wreszcie z prywatnej przedsiębiorczości, lecz ułatwionej przez użycie metod politycznych (monopole, specjalne ustawy, itd.). Dla ludzi zabawy polityka nie jest bezinteresowną grą, lecz środkiem dla celów utylitarnych", ukrywających się pod draperją pięknych słów i górnych haseł.

Te trzy wspomniane kręgi stanowią syntezę współczesnej cywilizacji, a skuteczne przystosowanie człowieka do norm każdego z poszczególnych kręgów wytwarza normalność cywilizacyjną. Są jednak ludzie, którzy nie chcą lub nie mogą naginać się do powszechnych norm, lecz od nich zbaczają i kroczą po drogach od dróg normalnych daleko odbiegających. Takich ludzi nazywamy zboczeńcami. Rola zboczeńca zależy od decyzji danego kręgu lub społeczeństwa, czy go uznaje za genjusza lub warjata, męża opatrznościowego czy szarlatana, czy uważa go za typ nadnormalny,

dodatni czy podnormalny, ujemny. Uznanie to zależy w znacznej mierze od szeregu czynników konjunkturalnych i bardzo często nie ma — jak historja wykazuje — wartości bezwzględnego, stałego sądu. Jeżeli społeczeństwo orzeka o zboczeńcu, że jest naśladowcą-szarlatanem, przestępcą lub warjatem, izoluje się od niego, unieszkodliwia go lub zamyka w domu obłąkanych. Skoro zaś dopatruje się w nim reformatora, wynosi go nad wszystkich innych, skupia się dokoła niego, hołduje mu, popiera go, najczęściej już bezkrytycznie, we wszystkich jego zamierzeniach, rade ze siebie zrzucając wszelką odpowiedzialność.

Cechą zboczeńców podnormalnych zarówno jak i nadnormalnych jest buntowniczość przeciw normom i funkcjom społecznym, narzuconym im przez normalne środowisko. Buntują się wprawdzie czasem i ludzie normalni. Ale poczas gdy ci buntują się tylko wtedy, gdy są pewni poparcia ze strony innych, to zboczeniec buntuje się bez względu na to, czy oparcie znajduje czy nie. Jego skłonność do buntowniczości jest wynikiem niechęci do wszelkiego objektywnego porządku i poczucia własnej możności wyłamania się z objektywnych porządków. Różnica zaś między buntowniczością zboczeńca podnormalnego a nadnormalnego leży w tem, że pierwszy zadowala się tylko osobistem wyłamaniem się z objektywnego porządku, drugi zaś, wyłamując się z niego, równocześnie go zmienia, nie mierząc zamiarów według sił, lecz siły na zamiary. Każdy nadnormalny zboczeniec już w dzieciństwie i młodości odbiega i oddala się zazwyczaj od swego kręgu, „jest człowiekiem o wykształceniu, zdobytem w dużej mierze bez pomocy wychowawców „i był kiedyś za młodych lat pod wpływem osobowości jakiegoś innego nadnormalnego zboczeńca". O ile w tym społeczeństwo, samo buntowniczo nastawione, widzi i burzyciela i twórcę, tem silniej działa na nie wpływ zboczeńca w niem żyjącego. Zboczeniec nadnormalny dzieli — jak bojowiec — ludzi na zwolenników i przeciwników, wymagając od pierwszych wyłącznej, całkowitej lojalności grupowej i braterstwa boju a będąc fanatykiem swej idei, gotów jest bez wahania poświęcić jej urzeczywistnieniu każdy istniejący system kulturalny. Zboczeńcy prawdziwie nadnormalni są budowniczymi nowych, lepszych dróg i twórcami nowych, piękniejszych i pełniejszych form życia. Wszelkie ważne zmiany dziejowe na polu myśli i czynu dzięki im się dokonały, im także zawdzięczyć wypadnie zaistnienie możliwości nowej cywilizacji w okresie obecnym.

*

Dla urzeczywistnienia tych możliwości cywilizacyjnych potrzebny jest nowy rodzaj ludzi o „rozmachu twórczym i samodziel-

ności społecznej bez buntu przeciw ustalonym porządkom i bez łamania norm, wiążących ich ze środowiskiem, ludzie, dla którychby twórcze działanie było działaniem kulturalnie normalnem, zgodnem z objektywnym porządkiem tych systemów, w których biorą udział". Postulatem dziejów jest nowy typ normalności życiowej, „oparty na tworzeniu nowych systemów kulturalnych i samodzielności osobistej w środowisku ludzi samodzielnych". Jakkolwiek w wielu społeczeństwach dzisiejszych dominują ciasnota i egoizm grupowy, nie brak jednak i w tych społeczeństwach ludzi, spragnionych szerszego horyzontu i rozleglejszych dążności. Oni mogą zapoczątkować proces rozwoju nowej cywilizacji, bo własną sferę kuturalną widzą w łączności z objektywnym całokształtem kultury a własne środowisko społeczne oceniają w odniesieniu do całej ludzkości. Inicjatorami nowej cywilizacji i jej pierwszymi pracownikami mogą być ludzie dobrzy i mądrzy. Za przykładem starych mędrców łączy Znaniecki te wartości nierozerwalnie ze sobą. „Człowiek mądry w każdym systemie kulturalnym szuka i znajduje ważność wewnętrzną, każdą produkcyjną czynność kulturalną uważa za godną poparcia. Dla człowieka dobrego każda jednostka i zbiorowość ludzka posiada pozytywną wartość społeczną". Zrośnięty najsilniej z własnem środowiskiem społecznem, wie jednak, że ono jest cząstką, istniejącą w całości i dla całości. „Lojalność jego względem owej grupy nietylko nie wyklucza w jego świadomości solidarności międzygrupowej, lecz postuluje ją właśnie". Zdaje sobie sprawę z tego, że jedność wewnętrzna grupy jest wtedy tylko cennym walorem etycznym dla ludzkości, jeżeli się rozszerza poza grupę, jeżeli jej moralność jest otwartą dla ekspansji wszechludzkiej. Człowiek dobry żyje, nie by współnienawidzić lecz by współmiłować. Dlatego też, wierny sobie, nie walczy z ludźmi, lecz wedle możności usuwa lub hamuje antagonizmy ludzi względem siebie i stwarza pomost porozumienia i zgody między grupami własnemi a cudzemi.

U wszystkich narodów są ludzie dobrzy a mądrzy, którzy dokładają starań, by w różnych dziedzinach zapoczątkować realizowanie ideału nowej cywilizacji. Z nich musi się wyłonić konkretny, realny zespół światowy, którego zadaniem by było wytyczenie kierunku i dobór metod działania, mających i mogących istotnie wprowadzić z czasem ludzkość na nowe drogi. Musi się więc przedewszystkiem dbać o rozwijanie i organizowanie społeczne nowego pokolenia, z którego wyrośnie społeczeństwo tych nowych ludzi, wolnych od jednostronności, jaką z natury rzeczy narzuca jednostce każdy z dotychczas istniejących kręgów społecznych. Nowy człowiek przyszłości będzie kształtował swe życie i rozwijał swą jaźń według ideałów ewolucji kulturalnej ludzkości; jego dzia-

łalność będzie twórcza i budująca, swobodna i indywidualna. Będzie się poczuwał do łączności z całą ludzkością i dążył do tego, „aby wszyscy ludzie mieli możność uczestniczenia w życiu twórczem a przez to pole do pełnego rozwoju osobistego". Miejsce braterstwa broni zajmie braterstwo twórczości, mające swe źródło i ujście w zrozumieniu konieczności społecznego wiązania się działalności zespołowej jednego kręgu z działalnością innych twórczych zespołów. Dla człowieka nowego jego najbliższe środowisko nie będzie czemś od reszty świata oderwanem, dla siebie odrębnem, lecz jak inne równoważną i równoznaczną częścią owej civitas maxima, którą jest cała ludzkość.

Wychowawcami i kierownikami nowego pokolenia powinni być ludzie dobrzy a mądrzy, a nie tacy o ciasnych horyzontach, „którzy jeszcze nie osiągnęli pełni mądrości i dobroci", a dzięki którym nawet najpiękniejsze ideały zamieniają się w parodje lub nawet perwersje ideałów. A choć szerokie masy fatalne skutki tego boleśnie odczuwają, nie dostrzegają jednak istoty samej, bo żyją w niewiedzy i ciemności. Dostateczne tego dowody daje nasza teraźniejszość. Jedynem wyjściem z tej ciemności jest nowy system wychowawczy, „education for peace" — jak to nazywa Harold J. Laski — wychowanie do pokoju i współpracy a nie do antagonizmów i wojny. O to nowe wychowanie, o tego nowego człowieka wołają z głębi duszy wszystkie społeczeństwa, bo wszystkie przytłacza zmora niepewnego jutra, konsekwentny ale jeszcze nie ostateczny rezultat społecznego porządku, którego hasłem i „misją" jest łupieżność a sprawdzianem kultury cynizm i gwałt.

CH. INDELMAN i A. PEREC.

Tło socjologiczne szkoły nowej i najnowszej*).

Pierwsze dziesięciolecia naszego wieku zdawały się być kuźnią nowej szkoły, prącej do nowego życia. Nowa szkoła zerwała z tem, co było przestarzałe, a temsamem nie odpowiadało jej twórczym intencjom indywidualizowania w nauczaniu i wychowaniu. Najwyższą dewizą było: stworzenie nowego człowieka o nieskrępowanej swobodzie działania, zdolnego do pełnego oso-

[1]) Redakcja, nie zgadzając się z zapatrywaniami autorów, zamieszcza jednak artykuł niniejszy jako dyskusyjny.

bistego wyżycia się, które może służyć jako odciążenie moralne i fizyczne dla umożliwienia tem intenzywniejszej i bardziej wgłębnej pracy społeczno-kulturalnej. Podstawą nowej szkoły była bezautorytatywność; „koleżeńskość" i przyjaźń miały być więzią spajającą wychowawcę z wychowankami. Nie wszechwiedząca nauka wraz ze swojemi komentarzami i innemi służebnicami była głównym celem nowej szkoły, lecz duch wychowawczy, który miał ją owiewać i zastąpić dziecku miłość matczyną oraz ojcowską troskliwość; szkoła pretendowała na zastępczynię domu rodzinnego, na którym widniały już symptomy rozkładu i moralnego upadku. Być następczynią rodziny oznaczało: przejąć w swe ręce nici niewidzialnego oprzędu dusz wychowanków, ale nigdy nie — wzorowanie się na metodach i systemach, które zawiodły na terenie degenerującej się rodziny wielkomiejskiej. Bojaźń o jutro dziecka, o jego zdrowie moralne i fizyczne była impulsem do pośpiechu „inteligentnych" i zamożnych matek, oblęgających setkami nowocześnie urządzone szkoły-internaty oraz poradnie pedologiczne, w zaczątku swym wiele obiecujące, w rezultacie jednak małodajne i anemiczne.

Rozbudował się niepostrzeżenie i wyrósł pod niebiosa aparat szkolny ze swoim ciężkim bagażem literatury psychologiczno-pedagogicznej, która postawiła sobie za cel uświadamianie owych przelęknionych, roztargnionych matek, bezradnie wołających o ratunek dla dzieci swoich. Tym oto matkom nowoczesna literatura pedagogiczna zawdzięcza swój śpiewny ton beletrystyczny i tok fabularny nieznany dawniej nawet w pseudo-naukowej twórczości. Im też zawdzięczamy owe rozliczne zaułki wiedzy eksperymentalnej, któremi, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zaroiły się stolice zachodniej Europy. Nowa szkoła była uzbrojona w nadmiar metod i systemów; jej treść i istota poprostu gubiły się pod brzemieniem coraz to nowych pomysłów i idej zbawiennych. Jednej rzeczy brakowało szkole tej — celu konkretnego, życiowego, któryby ożywiał i zabarwiał poczynania wychowawców i nauczycieli. Trwała ona w nieustannej gorączce poszukiwania trwałego gruntu pod jestestwo swoje.

Zapalczywi profesorowie i sławni autorzy dzieł pedagogicznych nie przewidzieli rychłego upadku i zaniku stworzonego przez się dzieła; nowy świat nie zrodził się, nowy człowiek trwa jeszcze w stanie embrjologicznym — książki i przyrządy eksperymentalne powędrowały do muzeów i czekają na wyzwoleńcze oko rzadko zjawiającego się wycieczkowicza. Na gruzach zbankrutowanej idei szkoły nowej powstała szkoła n a j n o w s z a, będąca tworem dnia d z i s i e j s z e g o, a jednak pewna i świadoma swoich celów, jak żadna z jej poprzedniczek. To co było

przez szkołę nową zarzucone jako bezużyteczne a nawet szkodliwe — stało się dźwignią szkoły najnowszej. A u t o r y t e t i d y s t a n s, wyeliminowane przez wielkich mistrzów sztuki eksperymentalnej i zapalczywych propagatorów wychowania „przyjaznego", wracają obecnie do szkoły, by nadać ton wszelkim jej poczynaniom i działaniom wychowawczym. Rzadko która ideologja poczuwała się do tak żelaznej konstrukcji i niezłomnej istności jak właśnie ta, którą tchnęli w nasz aparat wychowawczy możni ducha współczesnej pedagogiki. Nowoczesne teorje wychowawcze, pomimo, że pretendowały na miano torowców demokratyzmu — a słuszne to ze względu na zasięg i jakość konsumentów — szerokich rzesz ludowych — jednakże w najgłębszej swej istocie i zamierzeniach, były zgoła wyzute nawet z odrobiny demokratyzmu. Nie doświadczenie szkolne, zdobyte mozolnym trudem nauczyciela ludowego, nie głos wielotysięcznych rzesz rodziców borykających się z twardym uporem dzieci, nie zdanie wychowawców internatowych, których badawcze oko rozdziera mgłę tajemnicy, przesłaniającą odmęt duszy dziecięcej, wreszcie, nie wyniki badań pedjatrycznych — zdecydowały o treści i formie szkoły nowej, lecz k s i ą ż k o w e umysły niektórych wybrańców świata intelektualnego.

Szkoła n a j n o w s z a — ostatniej doby — wyłoniła się z rozważań teoretycznych o trwałem podłożu tendencyjno-s p o- ł e c z n e m, zrodziła się z nauk s o c j o l o g i c z n y c h i b i o- l o g i c z n y c h, które w dobie załamania się systemów gospodarczych coraz bardziej zyskują na powadze i aktualności, podczas gdy szkoła nowa — już przebrzmiała — opierała się przeważnie na zdobyczach wiedzy p s y c h o l o g i c z n e j i filozoficznej.

Szkoła nowa jak i najnowsza mają swoje głębokie podłoże społeczno-kulturalne, nadające im piętno czasu i warunków bytu.

* *
*

Szkoła nowa, której w y g a ś n i ę c i a byliśmy niedawno świadkami, datuje się właściwie od wieku XVIII, kiedy wzmogły się wibracje klasowe, a mieszczaństwo zaczęło dojrzewać do wielkości roli, którą miało odegrać w okresie rewolucji francuskiej i po niej. Nie jest przypadkiem, że Francja stała się terenem krwawych walk o „wolność, braterstwo, równość", albowiem po upadku centrów handlowych we Florencji, Lombardji i Wenecji, właśnie ona miała największe szanse rozwoju handlowego ze względu na swe położenie geograficzne i przedwczesny rozkład feodalizmu. Szumne hasła, wypisane na sztandarze wojującego mieszczaństwa, były wyrazem owego niepowstrzymanego pędu do

ekspanzji sił twórczych i zdobycia nowych placówek handlowych, czy to w dalekich Indjach, czy też na bliskim Wschodzie. Braterstwo i przyjaźń były dobrą monetą wybitą przez kupiectwo i wolne zawody, za którą można było kupić uśmiech i sympatję cywilizowanej ludzkości, co było przecież gwarancją „prosperity" i wszechwładztwa w dziedzinie handlu międzynarodowego.

Równość i wolność nietyle przydały się samej Francji republikańskiej, ile właśnie poza jej granicami, gdzie kupiec francuski musiał walczyć z konkurentami z innych krajów o prawo ustawiania straganów na rynkach skupiających „cyganerję" świata handlowego.

Gdyby hasła braterstwa były szczerym wyrazem altruizmu, a nie środkiem obrony interesów mieszczaństwa — niechybnie i chłopstwo ówczesne, niewolniczo traktowane przez francuskie rządy absolutystyczne, skorzystałoby z dobrodziejstw wiele obiecujących prekursorów wolności. Świadomość społecznego znaczenia oraz potrzeba szkolenia rąk do zdobycia prymu na terenie drobnego przemysłu i rozgałęzionego handlu stworzyły „n o w ą s z k o ł ę", której ideałem miał być człowiek silny fizycznie, umysłowo i moralnie; f i z y c z n i e — by móc przezwyciężyć niewymowne trudności i znieść niebezpieczne przygody, jakich wiele nastręczała podróż na morzu wśród rozhukanych fal i łodzi pirackich; u m y s ł o w o — by sprostać kombinacjom współubiegających się o hegemonję komercjalną sprytnych Lombardczyków i żądnych bogactw Ormian; m o r a l n i e — albowiem spokojne sumienie, niezakłócony sen po wielomiesięcznej, pełnej perypetyj podróży — to balsam kojący dla duszy, to wytchnienie, po którem następuje odrodzenie indywidualności kupieckiej, zdolnej do nowych przedsiębiorstw i spekulacyj.

S p e n c e r, to nie przygodny meteor na horyzoncie potężniejącego mieszczaństwa; to raczej wyraziciel ideałów swej epoki, twórca szkoły, będącej gwarancją pełnokrwistego, zdolnego mieszczanina-kupca. Dzieło jego „O wychowaniu fizycznem, moralnem i umysłowem" — to imanentne dzieło e p o k i.

Ideologja spencerowska opierała się nietylko na zdobyczach mieszczaństwa ówczesnego, lecz również na przesłankach humanizmu, który pomimo przeżycia się nie przestał oddziaływać na kształtowanie się mentalności cywilizowanej Europy.

Zresztą, podłoże ideologiczne rewolucji francuskiej nie jest niczem innem, jak uwydatnionym i pogłębionym humanizmem.

Szkoła nowa, w myśl haseł neohumanistycznych, pielęgnowała indywiduum, dbała o wszechstronny rozwój władz umysłowych i fizycznych jednostki, stanowiącej podstawę społeczeństwa. Szkoła ta służyła wyłącznie celom mieszczaństwa, prowa-

działa swoją działalność w obrębie stanu, przez który została stworzona, negowała natomiast inne warstwy społeczne, jako mniej użyteczne i nawet poniekąd szkodliwe.

Należy przyznać: szkoła mieszczańska nie nosiła piętna wojowniczości, albowiem jakkolwiek przywiązywano do niej wielką wagę, jednakże nie było obawy, że czynniki obce, niepowołane zdobędą sobie prawo ingerencji w sprawy wychowania i nauczania; zbyt silne już były pozycje mieszczaństwa w dobie kiełkowania nowej szkoły, by się ośmielił ktokolwiek zzewnątrz zabrać glos w sprawach szkolnych, będących monopolem elity mieszczańskiej.

W miarę wzrastania potęgi kupiectwa i jego wpływów na terenie międzynarodowym, mieszczaństwo czuje się coraz pewniejszem swoich zdobyczy i tem samem skłonne jest do kompromisów i ustępstw na rzecz innych i przyjmuje z pobłażliwością narzuconą mu przez kościół i możnowładztwo opiekę i nadzór.

Szkoła nowa w fazie dojrzewania była dziełem już nie mieszczaństwa samego, lecz również możnowładztwa i kościoła. Ten ostatni był najbardziej kompetentny w sprawach pisma i kultury językowej, dlatego też wpływ jego w dziedzinie wychowania był dominujący.

Szkoła nowa, neohumanistyczna jest syntezą różnorodnych ideałów. Formowana przez trzy poważne czynniki: możnowładztwo, kościół, mieszczaństwo, wydawała się napozór apolityczną, ponadstanową, niezależną; w istocie jednak służyła wyraźnym wspólnym celom trzech wspomnianych potęg społecznych. Przedmioty humanistyczne stanowiły trzon szkoły nowej, której celem było wyrobienie ogłady towarzyskiej, niezbędnej dla utrzymywania rozległych stosunków handlowych, przyswojenie języka w mowie i piśmie oraz stworzenie iluzyj piękna i nadziemskości życia, które miały służyć jako środek umilenia życia i ubierania go w wyższe ideały. W przeciwieństwie do człowieka pierwotnego, zrosłego całem jestestwem z przyrodą i czerpiącego z niej całemi garściami szczęście i radość życia — człowiek nowoczesny oderwany od swego prymitywu, wychowany wśród gwaru i oszałamiającego tempa noworodzącej się kultury kupiecko-przemysłowej, musiał sobie stworzyć świat złudzeń, świat sztuki i poezji romantycznej, w którym „kwiaty sztuczne“ miały zastąpić samorodne życie. Powoli wylania się ideologja romantyczna, której odzwierciedlenie znajdujemy we wszystkich dziedzinach życia ówczesnego. Oddalenie od natury wywołało tęsknotę za nią. Tęsknota ta znajdowała ujście w iluzyjnem, pełnem fantastyczności wyżyciu się, w którem nie brakło również lubowania się w egzotyce i dziwaczności form życiowych. Literatura romantyczna obfitowała

w „nadziemskie“ momenty życia ziemskiego, w czarujące obrazy dzikiej nieopanowanej przyrody. Literatura ta, wprowadzona do szkoły nowej jako najważniejszy pokarm duchowy, miała stworzyć dla dziecka mieszczańskiego składniki krwiotwórcze i pobudzić jego fantazję do polotu, tak niezbędnego dla przedsięwzięcia coraz to nowych wypraw w dalekie i nieznane strony świata, skąd płynie czar nowych zdobyczy i zysków materjalnych. Zresztą, literaturze romantycznej przyświeca jeszcze drugi cel, wybitnie społeczny, a mianowicie: odwrócenie uwagi dorastającego pokolenia od budzącej się do życia warstwy niższej, która może w przyszłości stanąć do walki o hegemonję kulturalno-ekonomiczną. To, czego mieszczaństwo nie chciało widzieć, urosło do niespodziewanych rozmiarów i zaczęło zagrażać jego dobrobytowi, jaki zapewniała poprzednio zajmowana pozycja społeczna. W chwili przesytu, zbyt zuchwałego rozpanoszenia się kultury romantyczno-mieszczańskiej, zaczęły powstawać wyłomy w jej napozór żelaznym gmachu ideologji i obyczajowości. Wijącego się w konwulsji olbrzyma dobił gwałtowny rozwój techniki, która jako wyrodne dziecko mieszczaństwa sprzeniewierzyła się własnej matce. Szkoła najnowsza w swoim zaczątku nie odbiegała wiele od ideałów szkoły nowej; była raczej mechanicznem powtórzeniem tych samych wartości treściowych i metod stosowanych w okresie bujnego romantyzmu. To właśnie było jej największym błędem, grzechem wprost nie do przebaczenia. Zdezorjentowane mieszczaństwo wodziło lękliwym wzrokiem wokół siebie, nie znajdując oparcia w żadnej nowej ideologji i przeto musiało ono zadawalać się okruchami niedawno wygasłej kultury romantycznej. Technika nie znalazła swego pełnego odbicia w programie szkoły najnowszej; pokutuje ona tu i ówdzie w postaci zmniejszonej i rozbitej. Dopiero ostatnie lata zaczęły kształtować szkołę na wzór najnowszych konstrukcyj ustrojowo-społecznych i walorów kultury technicznej.

Szkoła nowa odzwierciedla spokojny i stabilizowany żywot mieszczaństwa w pełnym rozkwicie.

Szkoła najnowsza jest wyrazem ideałów odradzającego się społeczeństwa, nacechowanego nieprzepartą dążnością do unifikacji wysiłków polityczno-ekonomicznych i integracji kultury.

Każde dziecko powinno mieć zabezpieczony normalny rozwój fizyczny i duchowy!

(Genewska Deklaracja Praw Dziecka pt. 1.)

Dr. KAROL KLEIN.

Esperanto a szkoła i młodzież.

Przedostatni, dwudziesty szósty zrzędu, światowy kongres esperantystów, urządzony w sierpniu r. ub. w Stockholmie, dzięki wysokiemu poziomowi całości oraz znacznej ilości uczestników z ponad trzydziestu krajów — zdołał zwrócić na siebie uwagę prasy światowej a w następstwie i czytelników. Odczyty radjowe, publiczne prelekcje dołączyły się do głosów prasy. Rezultaty tej olbrzymiej, siedmiodniowej manifestacji esperantystów, którzy w liczbie przeszło dwóch tysięcy brali udział w bogatym naukowym, artystycznym, rozrywkowym programie zjazdu — rezultaty te dla ruchu esperanckiego mają znaczenie pierwszorzędne, gdyż — nie wchodząc w szczegóły — trzeba stwierdzić, że zdołały one tendencjom o charakterze ponadnarodowym i ponadrasowym, a więc nieaktualnym, dostarczyć nowych sił i krzepiących doświadczeń.

W tej chwili jednak interesuje nas szczególnie jeden przejaw, dający się zaobserwować w tym kongresie, mianowicie bardzo liczny udział nauczycielstwa w zjeździe. Ponad trzystu nauczycieli szkół różnego typu i stopnia z dwudziestu pięciu krajów zajęło miejsce przodujące wśród różnych kategoryj zawodów. Jeśli zaś dodamy, że nietylko kraj gospodarzy — Szwecja — przysłał pokaźną ilość uczestników z sfer nauczycielskich, ale i inne kraje jak Holandja, Estonja, Anglja, Szkocja, Norwegja, Włochy, Danja, i że nie zabrakło przedstawicieli nauczycielstwa z Maroka, Algieru, Indyj — fakt ten przecież zastanawia i zmusza do szerszego rozpatrzenia sprawy. W tegorocznym zaś kongresie, urządzonym w sierpniu we Włoszech, utrzymał się podobny stosunek procentowy, gdyż na 1400 uczestników przypadło ponad dwustu nauczycieli.

Motywy, zbliżające nauczycielstwo i władze szkolne do Esperanta od lat mniejwięcej trzydziestu, są różnej natury; w sumie jednak składają się one na pełny obraz wysiłków wychowawczych i dydaktycznych, jakie prowadzić mają do wszechstronniejszego rozwinięcia pracy szkolnej dzięki Esperantu i przy jego pomocy.

Przedewszystkiem ideowy fundament Esperanta, t. zw. „wewnętrzna idea“ tworu Zamenhofa, stawiająca sobie za cel braterskie zbliżenie ludzi na całym świecie — nie jest obcy współczesnym pragnieniom wychowawczym. Wystarczy powołać się np. na nowe programy szkół w Polsce, by podchwycić ideowe podobieństwo między głównym wysiłkiem Esperanta a podstawą wy-

chowawczą i osią konstrukcyjną takich wypisów jak J. Balickiego i St. Maykowskiego „Okno na świat“ lub „Miej serce“. A ten drobny przykład z literatury podręcznikowej możnaby rozszerzyć ideowemi założeniami programu, do których te wypisy dostosowano. Tu właśnie zaczyna się praktyczna zastosowalność Esperanta jako idei realizowanej przy pomocy światowego języka pomocniczego. Trudności językowe przecież, olbrzymie odstępy, dzielące mowę polską od np. japońskiej albo choćby fińskiej, redukują do minimum już nietylko możność bezpośredniego poznania ludzi różnych ras i narodów, ale nawet poznania obcych kultur, przedstawionych sprawozdawczo w pracach językowo niedostępnych. Natomiast język esperancki, identyczny w Japonji, na Filipinach czy Islandji, dostarcza jednego uniwersalnego łącznika, zbliżającego do siebie ludzi, rozsianych pod różnemi szerokościami geograficznemi. I dopiero wtedy, gdy trudności językowe znikają, jest możliwe otwarcie „okna na świat“, posiadanie serca dla całego świata, stępienie poczucia wyższości w stosunku do narodów liczebnie małych, odgrodzonych od reszty świata murem nieznanego za granicami państwa języka ojczystego. Uczeń-esperantysta jako geograf, filatelista, harcerz, miłośnik literatury czy poprostu będąc ciekawym wszelkiej obcości, egzotyzmu kulturalnego czy przyrodniczego — z łatwością przerzuci pomost między sobą a światem i uświadamiając sobie swoją odrębność narodową, związaną z językiem macierzystym, poczuje się obywatelem świata, do czego dążą przecież piękne teorje pedagogiczne naszych czasów.

Wzrost tych uczuć trudno wykazać i udowodnić cyframi i faktami; jeśli jednak niektórym gałęziom nauki przypisuje się specjalną zdolność do budzenia sympatji i zainteresowań dla świata — to warto powołać się na doświadczenia, przeprowadzone w szkole powszechnej w hrabstwie Lancashire w Anglji. Stwierdzono tam, że dzieci znające Esperanto, posiadały większy zasób wiadomości historycznych, przyrodniczych i geograficznych niż ich rówieśnicy nieesperantyści z klasy równoległej. Stało się to dzięki temu, że młodociani esperantyści mieli korespondentów w innych krajach, od których otrzymywali opisy krajoznawcze, okazy przyrodnicze, pocztówki, znaczki pocztowe itd.

Również inne przyczyny zbliżają nauczycieli do Esperanta. Jak wykazały badania P. Boveta w instytucie pedagogicznym J. J. Rousseau w Genewie — niezwykle prawidłowa, prosta, wolna od historycznie uzasadnionych zawiłości struktura języka esperanckiego toruje w znacznym stopniu drogę do języków trudnych Doświadczalnie stwierdzono to w „Girl‘s County School“ w Bishop Auckland (w Nowej Zelandji), gdzie dziewczęta, które

uczyły się Esperanta, znacznie szybciej postępowały w nauce języków nowożytnych i łaciny niż ich koleżanki z klas równoległych, w których Esperanta nie uczono. Ponadto szybkość, z jaką można przyswoić młodzieży Esperanto, pozwala nauczycielowi w bardzo krótkim czasie przekonać się o zdolnościach językowych ucznia. Do tych zaś walorów dydaktycznych języka esperanckiego dołączyć należy metodę księdza Cseh, stworzoną wprawdzie dla Esperanta, dającą się jednak zastosować w nauce innych języków. Metoda ta pobudza aktywność ucznia, bawi go zabawnemi opowiadaniami, stosuje szeroko poznanie poglądowe, odrazu wszczyna konwersację, zasługuje więc na przeszczepienie do dydaktyki również innych języków.

Przytoczone powody pedagogiczne i dydaktyczne powołały do życia szereg zarządzeń, organizacyj, wydawnictw itd.

Jeśli chodzi o władze szkolne — na przestrzeni trzydziestu kilku lat wysiłki ich były rozsiane z mniejszym lub większym rezultatem na całej kuli ziemskiej. Oficjalnie i przymusowo wprowadzono po raz pierwszy w historji Esperanta język esperancki do szkół w Stanie północno-amerykańskim Maryland i na wyspie Samos, gdzie Esperanta uczono w latach 1908—1914. Od tego czasu liczba krajów i szkół, wprowadzających język esperancki na listę przedmiotów, ciągle wzrasta, jakkolwiek rozstrzyga o tem nie przymus lecz wolny wybór. W r. 1931 udzielano nauki Esperanta w 36 krajach w 926 szkołach. Po tym roku — choć obliczeń statystycznych brak — jak z poszczególnych sprawozdań wynika liczba ta wzrosła. W ostatnich latach zyskało Esperanto protektorów m. in. w ministerstwach oświaty w Grecji i Hiszpanji. Pierwsze z nich zaleciło inspektorom szkolnym i dyrektorom umożliwienie wszelkiemi sposobami nauki Esperanta. W budżecie zaś hiszpańskiego ministerstwa oświaty na rok 1932—33 figuruje pozycja 50 tys. pezetów na stworzenie katedr języka esperanckiego w kilku miastach.

Do przygotowywania kwalifikowanych nauczycieli Esperanta powołano specjalne instytuty w Niemczech, Czechosłowacji, Finlandji, Austrji, Estonji, Grecji, Polsce, na Węgrzech, w Holandji i Japonji. Instytut w Holandji pozostaje pod kierownictwem ks. Cseh. W niektórych krajach wydano ponadto podręczniki esperanckie do użytku szkół, np. w Niemczech G. Streidta, w Austrji A. Casari'ego i F. Scheibenreitera i w Polsce M. Sygnarskiego (dla szkół gimnazjalnych — aprobowany przez Ministerstwo W. R. i O. P.).

W Polsce nauka Esperanta jest dozwolona zarówno w szkołach powszechnych jak i średnich. Od r. 1929 w państwowem gimnazjum klasycznem w Bydgoszczy prowadzone są przez prof.

Sygnarskiego półoficjalne kursy Esperanta. Korzystają one z subwencyj rządowych a lekcje podlegają wizytacji i ocenie na świadectwach. Kursy te o charakterze niejako eksperymentalnym będą miały zapewne wielkie znaczenie przy dalszem rozszerzaniu się Esperanta w szkolnictwie polskiem.

Ostatniem wydarzeniem na terenie propagandy Esperanta w szkołach była konferencja międzynarodowa, urządzona w maju r. b. w Wiedniu pod hasłem „Esperanto do szkół i do życia praktycznego". Konferencja ta, nad którą protektorat objął prezydent państwa i której honorowym prezesem był kanclerz Dollfuss, była finansowana przez ministerstwo handlu i komunikacji. Posiedzenia, urządzane przy udziale 600 przeszło osób, przyniosły olbrzymi materjał naukowy, który zostanie opracowany przez władze centralne ruchu esperanckiego w Genewie a następnie rozesłany za pośrednictwem rządu austrjackiego do ministerstw oświaty poszczególnych państw.

Esperanto jako język nauczany i naukowy znalazło również dostęp do wielu wyższych uczelni świata. Istnieją już lektoraty na uniwersytetach w Krakowie, Genewie, Liverpoolu, Londynie, Madrycie, Moskwie, Leningradzie, Barcelonie, Grenoble i Tokio, — oraz na politechnice czeskiej i niemieckiej w Pradze i w Wyższej Szkole Technicznej w Wiedniu. Akademja medyczna w Tokio przyjęła Esperanto jako oficjalny język naukowy, w Japonji również powstają dysertacje doktorskie w języku esperanckim.

Starania władz szkolnych o wprowadzenie Esperanta do szkół znajdują niebylejaką pomoc ze strony nauczycielstwa. Organizacyj krajowych, skupiających nauczycieli-esperantystów, jest kilka, mianowicie w Danji, Szwecji, Niemczech i Francji. W Polsce utworzono w roku ub. sekcję esperancką przy Związku Nauczycielstwa Polskiego. Organizacją o rozpiętości największej jest TAGE („Tutmonda Asocio de Geinstruistoj Esperantistaj" — „Wszechświatowy Związek nauczycielstwa esperanckiego"), założony w r. 1924 a oparty — jak podkreśla statut — na zasadzie pokoju i szacunku dla narodów obcych. Związek ten ma siedzibę w Holandji, gdzie też wychodzi jego organ prasowy „Internacia Pedagogia Revuo" („Międzynarodowy Przegląd Pedagogiczny").

Obok władz szkolnych i nauczycielstwa ośrodkiem trzecim, który przyjął Esperanto, jest młodzież, posiadająca również swoje organizacje i wydawnictwa. Pierwszy, zanotowany w historji Esperanta, ślad przyjęcia się języka esperanckiego wśród młodzieży pochodzi z roku 1903, kiedy morawski nauczyciel Czejka w Bystrice-Hostyn i szwajcarski nauczyciel Ducommun w Le Locle zainicjowali międzynarodową korespondencję dzieci. Zczasem

Esperanto na tym terenie znacznie się rozpowszechniło, doprowadzając do powstania czasopism i publikacyj dla młodzieży oraz organizacyj lokalnych i o zasięgu światowym. Do zjawisk najpospolitszych należą dodatki esperanckie, zamieszczane w czasopismach dla dzieci i młodzieży, np. w polskim „Płomyku", norweskim „Norsk-Barneblad" i in. Ostatnią nowością jest dwumiesięcznik „La Juna Vivo" („Młode Życie"), wydawany w całości po esperancku od lipca r. b. w Holandji. Coroczną publikacją dla dzieci i młodzieży w wieku 10—14 lat jest jednodniówka, ukazująca się w dniu 18. maja z okazji „Dnia dobrej woli" na pamiątkę konferencji pokojowej, otwartej dnia 18 maja 1899 r. w Hadze. Jednodniówkę tę pt. „Młodzież a pokój światowy" wydaje się — poza językiem esperanckim — w językach polskim, holenderskim, francuskim, angielskim, niemieckim, szwedzkim, walijskim, japońskim, chińskim i malajskim.

Do organizacyj, umożliwiających kontakt między młodzieżą całego świata, należą IALA, SEL i TEJA. IALA — to skrót nazwy „International Auxiliary Language Association", biura korespondencyjnego w Nowym Jorku (z filją w Europie), które pośredniczy w wymianie listów między nauczycielami i dziećmi na całym świecie [1]). Organizacją drugą jest „Skolta Esperantista Ligo" — Harcerska Liga Esperancka" z centralą w Anglji, istniejąca od r. 1918. Wydaje ona czasopismo „Skolta Bulteno" — „Biuletyn Harcerski". Wreszcie TEJA („Tutmonda Esperanto-Junulara Asocio") jest wszechświatowym związkiem młodzieży esperanckiej, założonym w r. 1920 z siedzibą w Szwajcarji. Wydawnictwem jego jest „Juna Esperantisto" („Młody Esperantysta") wychodzący w Krakowie. TEJA — jak stwierdza oficjalnie jego program — jest „poświęcony sprawie ludzkości". Oto parę cytatów z ideowego statutu tej organizacji: „1) Jesteśmy realistami. Uświadamiamy sobie jasno trudności pracy esperanckiej. Wiemy, że tysiąc-

[1]) Istnieją również poza Esperantem próby zorganizowania międzynarodowego kontaktu zapomocą korespondencji. Jeśli chodzi o Polskę — najłatwiej odbywa się wymiana listów między młodzieżą polską w kraju i na obczyźnie. Zajmuje się tem Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy. Pozatem wchodzi w rachubę łacina i języki nowożytne. Według informacyj, jakie otrzymałem w dyrekcji jednego z gimnazjów we Lwowie, ruch korespondencyjny w tych językach jest naogół bardzo słaby. W każdym razie brak mu tych możliwości, jakie posiada Esperanto, gdyż zarówno posługiwanie się łaciną jak i językiem nowożytnym jest ograniczone do starszego wieku młodzieży, do wybitniejszych zdolności językowych, do specjalnej kategorji szkół i do niektórych tylko krajów. Nie zna tych przeszkód korespondencja w języku esperanckim. Oto jeden drobny przykład: uczniowie szkoły powszechnej Nr. 83 w Warszawie utrzymują kontakt listowny z wielu krajami, wśród których nie brak takich jak Algier i Brazylja.

letni problem wielojęzyczności narodów nie może być rozwiązany przez jedno pokolenie. Znamy bezwład świata w sprawach najlepszych, które sprzeciwiają się zwyczajowi... 2) Deklarujemy się idealistami i nie wstydzimy się tej nazwy. Nie sądzimy, by realizm i idealizm nie dały się pogodzić z sobą. Człowiekowi są potrzebne oba, jakgdyby realizm był ręką prawą a idealizm lewą... Mamy jasny i ściśle określony ideał: ludzkość. Ludzkość jest identyczna z wewnętrzną ideą Zamenhofa... Składa się ona... z zdolności... charakterystycznych dla człowieka: z szlachetności, wolności, gotowości do pomocy, dobroci, uczciwości... 3) Nie jesteśmy ani reakcjonistami ani rewolucjonistami. Nie sądzimy, że świat zaczyna się od nas. Dla wszelkiego piękna i dobra, stworzonego przez poprzednie generacje albo inne narody, żywimy głęboką wdzięczność i podziw. Lecz nasze problemy staramy się rozwiązać według własnego sądu i w stylu współczesnym... 4) Dążymy do szlachetności i poczucia własnej wartości. Odrzucamy małoduszny i przyziemny pogląd na życie. Odrzucamy politykę pełzania przed możnymi tego świata, unikamy zarówno fanfaronady jak i poniżenia. Nienawidzimy wszelkiej przemocy, ucisku i presji. Nie godzimy się także na nie w stosunku do nas... 6) Podkreślamy, że główna wartość Esperanta jest natury ideowej, duchowej, myślowej...“

— — — — — — — — — — — —

Trudno — rzecz prosta — stawiać bezwzględnie pewne horoskopy na przyszłość ruchowi esperanckiemu w szkolnictwie i w życiu młodzieży. Pierwiastek wiary, nieraz i fanatyzmu, przenikający prądy o zabarwieniu idealistycznem, dyktuje uczuciowym esperantystom postawę optymistyczną i śmiałe patrzenie w przyszłość. Nie pomniejszając jednak wartości twórczej takich stanów — wolimy patrzeć na fakty i obserwować rzeczywistość na tle ogólnej ewolucji Esperanta. Ta ewolucja zaś w chwili obecnej wyznacza idei esperanckiej dość wyjątkowe w świecie stanowisko. Oto mimo programowego dzisiaj zwężania przekonań i uczuć narodowych, rasowych i wyznaniowych do granic jednego tylko narodu, jednej tylko rasy i jednego wyznania — Esperanto należy do tych żywotnych prądów duchowych, które właśnie programowo wznoszą człowieka do sfery ponadnarodowych, ponadrasowych i ponadwyznaniowych sympatyj. W chwili bieżącej Esperanto wychodzi zwycięsko z wiru walki, jaką stacza nasza epoka w obronie wolności, dobroci i przyjaźni. Od ostatecznego wyniku tych zmagań zależy nietylko los Esperanta w wszystkich jego dziedzinach, a więc i w dziedzinie szkolnictwa, ale zależy również los wszelkich wartości kulturalnych, które uważamy za godne obrony.

Dr. DEBORA VOGEL.

Romans djalektyki.

Dotychczas mieliśmy romanse losów ludzkich: miłości, zawodów i rozczarowań; gdyż do tych kilku zdarzeń i sytuacji sprowadzały się zazwyczaj dzieje losów.

Tak zwana powieść historyczna prezentowała właściwie to samo, z tą różnicą, że transponowała losy na dawne, przeszłe, „historyczne" tło: w ośrodku jej przecież stał zawsze „bohater" ze swym losem a wszystko, co się działo — działo się w aspekcie i perspektywie „bohatera" czynu, stanowiło tło jego życia albo materjal i surowiec jego czynów.
Metoda ta pozostawała w związku z romantycznym kultem indywidualności, z wiarą w jej absolutną samowystarczalność i decydującą rolę w historji; z ideologją, która doszła do doskonałego sformułowania i najpełniejszej racjonalizacji w Carlyle'owskim „kulcie bohatera".

I właśnie wynikiem interpretacji historji jako zbioru bohaterskich czynów i ich dalszych konsekwencyj — był fakt, że powieść historyczna dawnego typu nie pokazała życia samej historji, kolorowości jej faktów rzeczowych i banalnych, „romansowości" historji.

Dopiero specyficzna interpretacja, sprowadzająca historję do centralnego zdarzenia produkcji i centralnego motoru kapitału umożliwia wydobycie barwności historji.

(Oto sprawa produkcji: kiedy nadmiar staje się równie groźny jak brak i osiąga równowagę wojną; kiedy wojna może być produktem interesu kapitału, skoncentrowanego na gałęzi przemysłu bez wojny nie mającego racji bytu; kiedy idee, mające regulować los produkcji — przerastają same siebie, dochodzą do absurdu, gdzie miały być jedynie logiką natury, jak naprzykład tayloryzacja pracy. Oto okazuje się, że również idee, podobnie jak czyny, nabrzmiewają konsekwencjami i muszą się wyładować katastrofami).

Przy takiej interpretacji historji ludzie są już tylko „agentami losu" jak mówił Hegel i o tyle tylko ciekawi dla romansopisarza.

Romansem tak pojętej historji jest powieść Brunngrabera „Karol i wiek XX". Jej właściwym bohaterem jest nieosobowy czas, wycinek wieku XX-tego i należący doń, przygotowujący go, ostatni okres wieku XIX-tego. Dawny „bohater" powieściowy schodzi tu do rzędu — nawet nie aktora historji, gdyż nie kształtuje swym losem dziejów idei — ale do rzędu biernego produktu

historji. Przytem pozostaje dawny schemat: Człowiek na tle pewnych procesów historycznych.

Tę zbanalizowaną już koncepcję człowieka jako „produktu tła i warunków socjalnych“ odświeżył niedawno w oryginalny sposób Tomasz Mann w „Górze Czarodziejskiej“; posłużył się tu koncepcją kameleonowości dziwacznej istoty, zwanej „czasem“; stwierdzał oddziaływanie treści czasu nietylko na treść duszy człowieka ale i na jego organizm: Hans Castorp naprzykład nie lubi pracy, lubi „czas nieobciążony ołowianemi ciężarami trudu, czas otwarty, leżący przed człowiekiem, nieodmierzony przeszkodami“; Castorp nie lubi pracy, gdyż ona „nie służy jego organizmowi a nie służy, gdyż jest w jakiś sposób niepotrzebna dla czasu bezideowego, nie stawiającego żadnych zadań człowiekowi. Tak ma się sprawa u Manna.

Brunngraber wybiera na „surowiec swego romansu czas „ideowy“ — jakkolwiek nie w znaczeniu walki o jakieś ideały; jest to czas — powiedzmy — negatywnego stadjum idei: destruktywny czas pasorzytowania kapitału.

Już sam wybór typu bohatera może i ma zapewne unaocznić zależność jednostki od „czasu“: wybór człowieka w gruncie rzeczy romantycznego, pełnego idealistycznej wiary w decydujące o własnym losie możliwości wewnętrzne człowieka, któremu warunki zewnętrzne (rezultat przemian ekonomicznych i politycznych) łamią szczęście i wszelkie próby życiowe.

Ten kontrast człowieka i czasu został ujęty w następującą refleksję:

„O, gdzież jest miłość, miłość, którą 13-letni Karol darował światu i której słusznie od niego oczekiwał? Gdyż miłość jest okrągłym systemem, którego człowiek nie nosi w sobie, lecz ma w nim udział, systemem, który nie musi się potwierdzić, gdyż — inaczej to być nie może — świat płynie w nim, jak w boskim oddechu —“.

Trzy notatki gazetowe z dnia 23-ego lutego 1931, objęte wspólnym nagłówkiem „1931. Świat kroczy dalej“ kończą ten romans wieku dwudziestego.

Jedna — to wzmianka o samobójstwie Karola Laknera, bezrobotnego.

Druga — to curiosum, polegające na obliczeniu wartości człowieka w markach: (człowiek jest wart 4 marki, gdyby przerobić go na produkty użytkowe, z których się składa, takie, jak mydło — siedem kilogramów; żelazo — jeden gwóźdź; trochę sody i t. p.).

Trzecia notatka wreszcie odnosi się do ...bocianów: oto „na pagórku, na którym corocznie zbierają się bociany przed odlotem do Europy — zauważono biel. Początkowo sądzono, że to śnieg. Lecz po bliższem wglądnięciu okazało się, że były to tysiące

martwych bocianów. Znienacka spadł na nie wielki grad. I oto leżały na ziemi z połamanemi skrzydłami i nogami, bezładnie porozrzucane, jeden na drugim. Nad nimi krążyły obłoki innych bocianów, które, jak się wydawało, opłakiwały swych martwych braci".

Te trzy, pozornie tylko niezależne i jakgdyby przypadkowo zestawione notatki — należą do siebie organicznie:

Pierwszą (samobójstwo bezrobotnego) łączy z drugą (przeliczenie człowieka na cztery marki) refleksja o bezwartościowości człowieka, którą życie zdaje się mu przypisywać; to połączenie i sposób referowania zawiera przytem, mimo i poprzez całą rzekomą rzeczowość stwierdzonego faktu — protest.

A trzecia notatka, symboliczna, uwypukla tylko i podkreśla dwie pierwsze: stwierdza bezradność kreatury wobec niezależnej od niej konieczności, wobec logiki ogólniejszej, niż jest nią logika tęsknoty za życiem, logiki tak zwanego „żywiołu".

Los człowieka, złamanego logiką historji, niczem nie różni się od losu bocianów, zabitych właśnie w chwili, kiedy chciały zacząć nowe życie.

Tak dochodzimy do stwierdzenia drugiej głównej tendencji życiowej, obok logiki djalektyki historycznej, dochodzącej w życiu do głosu. Otrzymuje ona nazwę „biologicznej tęsknoty człowieka". Zostaje stwierdzona i ze sympatją potraktowana w powieści.

Karol Lakner, bohater romansu, doświadcza na sobie tezę autora, że „gospodarcze uwarunkowanie jego pragnień conajmniej równą miało wartość, co przesłanki biologiczne".

Doświadcza tego, mimo, że w świadomości jego nie istnieje ani zainteresowanie samym procesem ekonomicznym ani świadomość związku między sprawami tego rzędu a losem jego życia codziennego.

„Nigdy nie interesował się polityką, lecz wstręt dla niej odczuwał w momentach, kiedy atakowano urządzenia zdawna przyjęte. Wszystko, co było pokryte patyną historji, co datowało się oddawna, napełniało go czcią bgobojną. Z tego też powodu nie miał sympatji dla socjalistów, których system „całkowicie opierał się na rozumie" — tak charakteryzuje Brunngraber stosunek swego bohatera do tej sprawy, która przecież miała zmarnować mu życie.

Karol Lakner wyrasta w przedwojennej atmosferze indywidualizmu, trwającej jako atmosfera psychiczna, mimo, że w tle zarysowują się groźnie kontury spraw, mających doprowadzić do katastrofy. Ten indywidualizm jest nacechowany wiarą w świat i życie i przekonaniem, że każdy sam decyduje o swem życiu i jest odpowiedzialny za udanie się jego lub upadek. Ten indywidualizm

jest zatem pełen optymizmu, uwarunkowanego wiarą we własne siły.

Związek między tym optymizmem a świadomością społeczną Karola Laknera sprowadza autor do takiego określenia: „I ten właśnie optymizm izolował go od rzeczywistych splotów zdarzeń na świecie, zwłaszcza, że Karol o ich całokształcie nie miał pojęcia".

Ta izolacja sprawiała, że Karol odnosił się z zupełnem zaufaniem do życia, że nawet wojnę włącza w życie i nawet roztańczone bary, któremi usypia się bunt ludzi i obok których przechodzą żołnierze, idący na front.

Zbyt wielki miał szacunek dla otaczającego go świata, aby mógł nie zgodzić się z poszczególnemi jego zjawiskami" — taką djagnozę stawia tu Brunngraber.

Punktem zwrotnym w tem nastawieniu jest zdanie sobie w pewnej chwili sprawy, że byłoby teraz dla niego wyzwoleniem, gdyby jako numer, jako człon włączyć się mógł w jakiś łańcuch, w grono górników albo robotników fabrycznych, aby mieć swą codzienną pracę i zapłatę za nią". Dopiero na drodze okrężnej, rozczarowania i zmęczenia, dochodzi bohater powieści do tęsknoty za włączeniem go w jakąś społeczność.

Tak wygląda sytuacja, oglądana przez pryzmat życia człowieka.

Ale to, co w tej książce jest najciekawsze — to jest zestawienie w suchych cyfrach i datach dziejów djalektyki historycznej: tu życie, cały zawikłany kłąb przyczyn i skutków, rytm grozy i fatalności został pokazany w suchych zestawieniach liczbowych i wyliczeniach faktów.

Te rzeczowe fakty i obliczenia stanowią drugi gatunek fantastyki, drugi w zestawieniu z fantastyką marzeń i kolorowością losu ludzkiego, mającego w sobie zawsze element nieprzewidzianości. I ten właśnie gatunek nowy, ta fantastyka banalnych gestów i liczb zwycięża w romansie swą kolorowością — barwność tak zwanego życia, tej nieokreślonej bliżej i niezrozumiałej w swem znaczeniu, a jednak tak dobrze rozumianej rzeczy, zwanej „życiem".

I wkońcu jednak chcielibyśmy znać ostateczną konkluzję romansu.

Pomyłką jest mianowicie twierdzenie, jakoby reportażowa metoda komponowania polegała jedynie na kumulowaniu możliwie dosłownych faktów, nieobciążonych żadną nadbudową oceny. Już sam dobór faktów i sam rodzaj zestawień zawiera w sobie ocenę. W omawianej powieści należą nadto do samej kompozycji refleksje — dołączane do zestawień dat i cyfr.

I nie możemy inaczej rozumieć oceny, jak: przy stwierdzeniu

logiki i nieubłaganości, zawartej w djalektyce życia — rehabilitacja nieokreślonego romantyzmu i tęsknoty za czemś mglistem, określanem nazwą „piękna“ czy „szczęścia“, otrzymujących tutaj bardziej współczesną nazwę: „biologicznej tęsknoty człowieka“.

O tej rehabilitacji, o proteście przeciw zanulowaniu człowieka przez logikę kapitału, reprezentującego w danym momencie fazę historyczną — świadczy wybór bohatera, człowieka, który „polityki nie lubiał“.

Równocześnie przedstawiona została historja produkcji i polityki jako przebieg nieubłagany i nieodwracalny, taki, że kiedy „ludzie wchodzą w sferę owej nieuniknionej konieczności, wpadają w jakąś szaleńczą gorliwość... „są sfanatyzowanymi aktorami...“

W charakterze książki, w jej reportażowej metodzie leży — stwierdzanie faktów i tendencyj. Mimo ideologicznej podstawy, nie jest ta książka propagandowa: nie przechodzi ponad pewnemi tendencjami życia, które chciałoby się — z punktu widzenia czystości linji ideowej — przemilczeć: więc właśnie taką naprzykład tendencję banalną „biologicznej tęsknoty człowieka“.

Przy proteście przeciw historji, traktującej człowieka jako nieporadną i małowartą zabawkę, pozostawałby postulat człowieka, rozumiejącego historję i włączającego się z całą świadomością i planowością swego życia we formę, w jaką w danej chwili weszła djalektyka życia, w tę formę, która jest w danej chwili konieczna wobec takich a nie innych faz przeszłych.

Działanie artystyczne tej książki polega właśnie na jej charakterze w pełnem tego słowa znaczeniu reportażowym: dane są fakty o nadbudowie ideologicznej, ale nie propagandowej.

Tu mają fakty same mówić, nie poprzez wprost podaną, uproszczoną myślowo, propagandę. Zrezygnowano tu z elastyczności i łatwości pojęć, dających się naginać, dowolnie upraszczać i pomijać dla pewnych celów — na rzecz życia samego, które zawsze jest trudne i wielościenne.

Dzięki takiej metodzie udało się tu sformułować aktualność jako dzieło sztuki, co nie jest dla różnych przyczyn, takie łatwe, jakby wydawać się mogło.

Pamiętajcie o sierotach i dzieciach opuszczonych!

Kronika.

Z CENTRALNEGO ŻYD. OBYWATELSKIEGO KOMITETU DORAŹNEJ POMOCY.

Dnia 31 października br. odbyło się w sali Żydowskiej Gminy Wyznaniowej zebranie obywatelskiej zwołane przez Prezydjum Centralnego Żydowskiego Obywatelskiego Komitetu Doraźnej Pomocy.

Komitet ten powołany do życia w okresie zimowym 1931/32, pomyślany jako Komitet Doraźny, mający dopomóc Gminie w tym jednym roku w wykonywaniu opieki społecznej, zmuszony był spowodu szerzącej się pauperyzacji wśród ludności żydowskiej, spowodu kurczenia się czynności Gminy w dziedzinie opieki społecznej, kontynuować swoją działalność, ba, w niektórych dziedzinach ją nawet rozszerzać.

I w roku obecnym stanęło Prezydjum tegoż Komitetu przed zagadnieniem czy wolno mu zaniechać czynności wykonywanych dotychczas. Stosunki w ulicy żydowskiej znacznie się pogorszyły. Powiększyła się liczba osób potrzebujących pomocy. Fundusz ubogich, który działał dotychczas przy Żydowskiej Gminie Wyznaniowej zmuszony był zawiesić swoją działalność spowodu odmówienia przez Gminę miejską dotychczasowych subwencyj na rzecz tego funduszu. Gmina miejska obejmuje wprawdzie opiekę społeczną, czyni to siłą rzeczy powoli, nie objęła całokształtu zagadnień i długiego jeszcze trzeba będzie czasu, nim nastąpi uporządkowanie stosunków w tej dziedzinie.

Narazie stał się biedny żydowski naprawdę piłką między obiema Gminami i instytucjami charytatywnemi, istniejącemi w mieście. Biedny odnosi się w pierwszym rzędzie o pomoc do Gminy Żydowskiej, stąd odsyła się go do Gminy miejskiej, tu bardzo często sprawy się nie załatwia, a odsyła się do różnych żydowskich instytucji prywatnej inicjatywy, które pozbawione subwencyj obu gmin, walczące z wielkimi deficytami, nie mogą ogarnąć tych wszystkich obowiązków, które spełniały dotychczas.

Komitet nie może więc porzucić dotychczasowej pracy, musi i w roku bieżącym spełniać w miarę możności swe dotychczasowe zadania.

Celem złożenia sprawozdania z działalności za rok 1934/35 zwołało Prezydjum Komitetu zebranie obywatelskie, na którem przewodniczący p. Dr. Józef Parnas w zagajeniu obrad w nader gorących słowach oddał cześć zmarłym Karolowi Buberowi, Drowi Adolfowi Schorrowi i Ignacemu Bendlowi.

K a r o l B u b e r i D r. A d o l f S c h o r r należeli od pierwszej chwili zaistnienia Komitetu do Prezydjum wzgl. do ciała wykonawczego Komitetu. K a r o l B u b e r był inicjatorem i założycielem sekcji rozdawnictwa chleba i masła wśród najuboższej ludności. Mimo ciężkiej choroby do ostatniej chwili żywo zajmował się instytucją przez siebie założoną, był niejako sumieniem Komitetu i wzywał wszystkich do działania na rzecz ubogiego bliźniego. Słowem i czynem, pracą i pieniądzem dawał przykład jak należy rozumieć obowiązki wobec społeczeństwa.

D r. A d o l f S c h o r r, wielce zasłużony i niestrudzony działacz społeczny, pracujący na wielu niwach opieki społeecznej, nie odmówił swej współpracy, gdy założono Komitet. Jako Członek Prezydjum, jako Opiekun okręgowy, z całem poświęceniem oddawał się wszystkim pracom Komitetu.

I g n a c y B e n d e l, jeden z opiekunów obwodowych, w sposób nader ofiarny pracował w swoim obwodzie, nosząc z ramienia Komitetu pomoc ubogim swego obwodu.

Następnie sekretarz Komitetu Dr. Maks Schaff złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności Komitetu.

Spowodu braku miejsca i z tej przyczyny, iż sprawozdanie to ogłoszone będzie drukiem, podajemy jedynie cyfry zapodane przez sprawozdawcę, a rzucające nader ciekawe światło na działalność Komitetu.

Komitet jak w latach ubiegłych tak i w roku bieżącym kładł w pierwszym rzędzie nacisk główny na niesienie pomocy dzieciom.

Pod kierownictwem niestrudzonej działaczki społecznej b. opiekunki okręgowej p. M a l w i n y B r i l l o w e j, działała i w roku bieżącym sekcja dożywiania dziecka. Sekcja ta pogłębiła działalność z lat ubiegłych. Z działalności tej sekcji korzystało w r. 1931/32 633, w r. 1932/33 750 dzieci, w r. 1933/34 800 dzieci, zaś w roku bieżącym 905 dzieci. W roku bieżącym wydała sekcja ta 167.608 obiadów, za cały czas działalności 567.608 obiadów.

Sekcja ta prowadzi kuchnie przy ul. Bernsteina dla 570 dzieci, na Zniesieniu dla 150 dzieci i Zamarstynowie dla 185 dzieci.

Sekcja ta pozostaje w jaknajściślejszym kontakcie z Miejskim Komitetem Opieki Pozaszkolnej pod kierownictwem Pani Prezydentowej Drojanowskiej, znanej Orędowniczki praw dziecka biednego. Komitet ten w roku sprawozdawczym przydzielił do sekcji 500 dzieci, za które pokrywał koszta.

Kuchnie czynne były do końca roku szkolnego. Dla najbiedniejszych wśród tych biednych sekcja, jak w latach ubiegłych stworzyła półkolonje wakacyjne. Podczas gdy w latach ubiegłych sekcja prowadziła jedną tylko półkolonję przy ul. Janowskiej Nr. 78, to w roku bieżącym dzięki Lwowskiemu Tow. Akc. Browarów, które użyczyło placu przy ul. Janowskiej 54, prowadziła sekcja dwie półkolonje, w których brało udział 521 dzieci przez okres 7. tygodni od 8. lipca do 28. sierpnia 1935. I w tym więc kierunku dzięki niestrudzonej działalności przewodniczącej sekcji p. Brillowej i Pań, oraz dzięki poparciu Komitetu Opieki Pozaszkolnej, a zwłaszcza JWP. Prezydentowej Drojanowskiej działalność Komitetu z roku na rok się powiększa.

Z półkolonji korzystało: w r. 1931/32 148 dzieci, w r. 1932/33 300 dzieci, w r. 1933/34 320 dzieci, zaś w r. 1934/35 521 dzieci.

Sekcja przy pomocy Koła Pań Stowarzyszenia Bnei Brith Leopolis w okresach świątecznych urządzała zabawy dla dzieci, zwłaszcza w okresie święta Purim, przyczem wszystkie dzieci otrzymywały okolicznościowe podarunki. W czasie Świąt Wielkanocnych, gdy kuchnie były zamknięte, otrzymało każde dziecko pomoc w macach i w innych środkach żywnościowych.

Druga nader intenzywnie pracująca sekcja to sekcja rozdawnictwa chleba

i masła. Założona z inicjatywy błp. Karola Bubera, utrzymywana głównie jego sumptem, okazała jak ważnem zagadnieniem jest dostarczenie chleba, masła i trochę opału. Niejedna rodzina w ten sposób przetrzymała ciężki okres zimowy. Sekcja ta w r. 1932/33 przydzieliła chleba i masła 150 rodzinom, w r. 1932/33 250 rodzinom, w r. 1933/34 600 rodzinom, w r. 1934/35 przeszło 800 rodzinom.

W roku bieżącym przez miesiące grudzień 1934., styczeń, luty, marzec, kwiecień i maj 1935 rozdano ogółem 35.932 kg. chleba oraz 253.60 kg. masła.

Sekcja ta w roku bieżącym wydała około 9.000 zł., z czego błp. Karol Buber pokrył 5.000 zł.

Sekcja opałowa pozostająca pod kierownictwem p. r. E i l e g o rozdzieliła 18 wagonów węgla i drzewa, w okresach ubiegłych 33 wagonów, łącznie zatem rozdzieliła dotychczas 51 wagonów węgla i drzewa.

Sekcja odzieżowa pod przewodnictwem p. D r. A d y R e i c h e n s t e i n o w e j rozdzieliła w roku bieżącym odzież, obuwie i bieliznę pośród 587 rodzin, liczących 3.292 osób. W r. 1931/32 korzystało z usług tej sekcji 436 rodzin, w r. 1932/33 632, w r. 1933/34 435, w r. 1934/35 587 rodzin.

Sekcja rozdawnictwa paczek żywnościowych pod przewodnictwem p. Dyr. B r a n d s t ä d t e r a rozdzieliła 1.000 paczek żywnościowych. Ta sekcja zmuszoną była bardzo ograniczyć swoją działalność spowodu braku funduszów.

Prezydjum Komitetu powołując tę sekcję do życia wychodziło z założenia, że trzeba starać się o to, aby o ile możności utrzymać ognisko rodzinne, dopomóc do ugotowania choćby najskromniejszej strawy, aby przynajmniej raz dziennie rodzina zebrała się przy wspólnym stole. Komitet kładł wielki nacisk na działalność tej sekcji, jednakowoż przy zmniejszaniu się dochodów i przy klasyfikowaniu różnych potrzeb zmuszony był wbrew swojej woli i zapatrywaniom ograniczyć działalność tej sekcji.

Sekcja ta rozdzieliła w r. 1931/32 6.000 paczek żywnościowych, w r. 1932/33 liczba paczek spadła na 1.500, w dwóch zaś latach ostatnich rozdzieliła sekcja po 1.000 paczek żywnościowych.

Spowodu braku funduszów zmuszony był Komitet zwinąć sekcję pomocy lekarskiej oraz sekcje pomocy prawnej.

Wszelkie rozdawnictwa wykonywał Komitet głównie przy pomocy b. opiekunów społecznych. Za ich pośrednictwem ustalał Komitet potrzebujących pomocy, przez nich przynosił pomoc do domu biednego. Nikt nie potrzebował ustawiać się w ogonku przed jakiemiś biurami Komitetu. W miarę sił i zasobów przynosił Komitet pomoc każdemu do jego mieszkania.

By zdobyć środki na cele wyżej wymienione działały sekcja finansowa pod przewodnictwem p. dyr. Weintrauba, sekcja propagandy pod przewodnictwem p. red. Weinstocka i sekcja impreez pod przewodnictwem p. mec. Dr. Ringlowej. Niestrudzony w swojej działalności p. sen. Bodek organizował z ramienia obu sekcyj zbiórki, wysyłał odezwy, urgensy i monity.

Niestety z roku na rok maleją wpływy Komitetu. Z jednej strony tłumaczyć to należy ogólnem spauperyzowaniem ludności, z drugiej jednakowoż

jakąś psychozą warstw jeszcze posiadających, ogarniętych jakimś strachem przed jutrem i zamykających z tego powodu swe serca i kieszenie.

Jeśli tylko 300 osób w roku bieżącym świadczyło na cele Komitetu, a to przeważnie z pośród sfer niezamożnej inteligencji zawodowej, stwierdzić należy z żalem, ż wielkie rzesze społeczeństwa, a zwłaszcza sfery jeszcze posiadające nie spełniły swego obowiązku wobec Komitetu i temsamem wobec swego społeczeństwa. Jeżeli Komitet zdołał tyle zdziałać przy tych szczupłych zasobach, które zebrał, to ileż więcej byłby zrealizował ze swych planów, gdyby wszyscy z pośród sfer jeszcze posiadających byli spełnili swój obowiązek?

Nad sprawozdaniem rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, w której wzięli udział P. Prezes Gminy Wiktor Chajes, p. poseł Dr. Sommerstein, p. red. Weinstock, pp. Rabini Dr. Freund i Dr. Lewin, p. Brillowa, i wielu innych spośród zebranych. Zastanawiano się nad sposobami ożywienia akcji Komitetu w kierunku zbierania funduszów, podając w tym kierunku najrozmaitsze rady i zlecenia ukonstytuować się mającego Komitetowi.

Zebranie przyjęło sprawozdanie do wiadomości wyrażając podziękowanie ustępującemu Komitetowi, przewodniczącym wszystkich sekcyj, członkom tych sekcyj, oraz wszystkim instytucjom i osobom, które wspomagały Komitet w wykonywaniu pracy.

Jednogłośnie wśród burzy oklasków przyjęto uchwałę składającą gorące słowa podziękowania Pani Prezydentowej Drojanowskiej i Miejskiemu Komitetowi Opieki Pozaszkolnej za Ich ustosunkowanie się do spraw dziecka, za współpracę i pomoc we walce z nędzą wśród dzieci. Uchwalono dalej ukonstytuować się jako Komitet szerszy na rok bieżący, wybierając Komitet wykonawczy prawie w tym samym składzie co w roku ubiegłym.

Zebranie wyraziło również gorące podziękowanie p. Gruberowi, urzędnikowi Gminy Wyznaniowej, który bezinteresownie i w tym roku współpracował we wszystkich akcjach.

PIERWSZA SZKOŁA PRACY SPOŁECZNEJ WE LWOWIE.

Z inicjatywy Prez. m. Lwowa Drojanowskiego, zawiązany w r. ub. Kom. Org. Kursów Pracy Społ., otwiera w dniu 2 grudnia 1935 r. jednoroczne Studjum Pracy Społecznej, pod opieką i nadzorem Min. Op. Społ. oraz Kuratorjum Okręgu Szkolnego we Lwowie.

1-roczne Studjum Pracy Społecznej ma za cel wykształcenie teoretyczne i praktyczne fachowych, biegłych i odpowiedzialnych pracowników społecznych, w szczególności zaś fachowej kadry wychowawców, organizatorów oraz oświatowców. Studjum to uwzględnia potrzeby zakładów, instytucyj i urządzeń opieki społecznej państwowych, samorządowych i społecznych związków i organizacyj jakoteż akcji społeecznej w zakresie organizowania życia społecznego i prowadzenia oświaty pozaszkolnej. Świadectwa uzyskane przez słuchaczy Studjum będą za zgodą Min. Op. Społ. urzędowymi dowodami kwalifikacyjnymi

tych pracowników. Jednoroczne Studjum pracy społecznej przewiduje w swym programie specjalizację przygotowania do pracy społecznej w dwu grupach: 1) dla kierowników i wychowawców zamkniętych zakładów opiekuńczych. 2) Organizatorów pracy społeczno-oświatowej. Pozatem w programie Studjum przewidziano wspólne wykłady i ćwiczenia dla obu grup specjalności. Rozdział słuchaczy nastąpi na podstawie indywidualnego wyboru odnośnej grupy. Słuchacze są zobowiązani do brania udziału w ćwiczeniach, przewidzianych w programie, konwersatorjach, zebraniach dyskusyjnych, wyznaczonych zajęciach praktycznych, do składania egzaminów kolokwialnych i końcowego wreszcie w wycieczkach i zwiedzaniu. Pozatem słuchacze z grupy kierowników i wychowawców w zamkniętych zakładach opiekuńczych mogą być wyznaczeni do odbycia 6-miesięcznej bezpłatnej praktyki w odpowiednich instytucjach.

Warunkiem dopuszczenia do egzaminu końcowego będzie wysłuchanie przez słuchaczy conajmniej 75 proc. godzin wykładów oraz obowiązkowych ćwiczeń i zajęć praktycznych.

Program nauki obejmuje następujące wykłady ogólne: O służbie społecznej, Badania środowisk społecznych, Polska współczesna, Prawo konstytucyjne, ustrój Państwa i samorządu w Polsce na tle ogólnem, Praktyczne wiadomości z prawa administracyjnego, Rachunkowość, biurowość i statystyka praktyczna. Zasady naukowego myślenia, Ustawodawstwo społ., Zarys psychologji ogólnej, Kultura i estetyka życia codziennego, Wychowanie gromadne.

Wykłady dla kierowników i wychowawców Zakładów opiekuńczo-wychowawczych: Podstawowe zagadnienia pedagogiki społ., Fizjologja i psychologja dziecka, Psychiczne i fizyczne typy dziecka, Poradnictwo zawodowe (psychotechnika), Prawne podstawy op. społ. nad dziećmi, Ogólne zasady hygjeny i ratownictwa, Organizacja i przegląd form opieki nad dzieckiem, Organizacja i administracja zakładów, Opieka nad macierzyństwem, Organizacja i prowadzenie kolonij i półkolonij, Wywiad społeczny i opieka przez opiekunów domowych, Umieszczenie dzieci w rodzinach zastępczych, Formy opieki nad dzieckiem trudnem do prowadzenia, głuchoniemem, niewidomem, chorem itp., Opieka prawnosądowa nad nieletnim, Wychowanie dziecka opuszczonego, Czytelnictwo dziecięce, Praca kulturalna nad młodzieżą (gry, zabawy, wychowanie fizyczne, wycieczki, widowiska dziecięce, ogródki), Wpływy wychowawcze pracy dziecięcej.

Wykłady dla organizatorów pracy społeczno-oświatowej: Zasady organizacji pracy, Zasady obradowania, Technika żywego słowa, Metodyka pracy instruktorskiej, Zagadnienia hygjeny społ., Czytelnictwo, Bibljotekarstwo i bibljotekoznawstwo, Ustawodawstwo i organizacja oświaty pozaszkolnej, Dydaktyka pracy oświatowej, Formy pracy społeczno-oświatowej, Etyka życia społ., Ochrona pracy, O ruchu spółdzielczym, Przegląd org. społ. na terenie Województwa Lwowskiego.

Pozatem odbywają się ćwiczenia w zakresie wykładów.

Warunki przyjęcia: Na studjum przyjmuje się w charakterze słuchaczy zwyczajnych tylko osoby, które: 1) ukończyły 19 rok życia, 2) posiadają odpo-

wiedne przygotowanie umysłowe t. j. a) albo ukończyły średnią szkołę ogólnokształcącą lub zawodową, b) albo ukończyły 6 klas średniej szkoły ogólnokształcącej lub równorzędnej, a mają poza sobą przynajmniej 2-letnią praktykę społeczną. — W drodze wyjątku Kierownictwo przyjmie również kandydatów o ile wykażą się oni dowodami dłuższej praktyki społecznej i złożą specjalny egzamin wstępny. Na Studjum dopuszcza się także hospitantów.

Zgłoszenia na studjum należy nadsyłać do dnia 25 listopada 1935 pod adresem „Kierownictwo Studjum Pracy Społecznej we Lwowie — Urząd Wojewódzki n/r. dra Marjana Barana".

Do zgłoszenia należy dołączyć: 1) metrykę urodzenia, 2) własnoręcznie napisany życiorys, 3) świadectwo ukończenia średniej szkoły ogólno-kształcącej lub zawodowej albo ostatnie świadectwo szkolne, 4) w braku pełnego cenzusu teoretycznego dowody praktyki społecznej.

Przewidziane są opłaty m. i. czesne w kwocie 5 zł. miesięcznie.

Otwarcie Studjum nastąpi dnia 2. grudnia 1935 o godz. 17-tej w publicznej szkole powszechnej męskiej im. Staszica we Lwowie przy ul.Skarbkowskiej. Wykłady oraz ćwiczenia będą się odbywały stale w dnie powszednie w godzinach wieczornych od 17-tej do 20-tej.

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali Białystockiej.

Lato tegoroczne przeszło pod znakiem akcji kolonji letnich. Oprócz naszej kolonji leczniczej w Druskiennikach, z której w ciągu trzech miesięcy korzystało 241 dzieci, urządzone zostały jeszcze kolonje wypoczynkowe i półkolonje przez nasze oddziały miejscowe w Białymstoku, Łomży, Grodnie i Sokółce. Ogółem korzystało z kolonij i półkolonij około 1000 dzieci. Szczegółowe sprawozdanie z akcji kolonijnej nadeślemy do najbliższego numeru.

Oddział nasz w Białymstoku przeprowadził większy remont w lokalu „Pomocy Sierocej". Odświeżono sypialnie i pomieszczenia dzienne, a ponadto urządzono umywalnie i łazienki dla dzieci. Półinternat w Białymstoku został przeniesiony do nowego, obszernego lokalu. Także w Sokółce i Krynkach wynajęto dla tamt. półinternatów nowe lokale. Oddział nasz w Grodnie przeprowadził również większy remont w zakładzie sierót i w lokalu półinternatu, który wskutek zaniedbania ze strony poprzedniego lokatora, znajdował się w opłakanym stanie. Cały budynek został gruntownie zremontowany, co pociągnęło za sobą koszta w kwocie około 20.000 Zł. Zarząd spodziewa się wprawdzie na pokrycie tych wydatków otrzymać pożyczkę w Banku Gospodarstwa Krajowego, potrwa to jednak jeszcze dłuższy czas, a na razie Zarząd znalazł się w bardzo ciężkiej sytuacji. W Łomży przeprowadzono remont wewnętrzny zakładu, zaś zakłady w Wołkowysku, Bielsku i Suwałkach zamierzają przystąpić do przeprowadzenia potrzebnych remontów w najbliższym czasie.

Nasza Poradnia Zawodowa wznowiła swą działalność z końcem sierpnia br. Prócz badań indywidualnych zgłaszających się klijentów, przeprowadza Poradnia także badanie grupowe wszystkich nowoprzyjętych uczni tutejszej szkoły rzemieślniczej w liczbie 100. Rezultaty tych badań posłużą zarządowi szkoły dla przeprowadzenia odpowiedniej selekcji uczniów. Niestety środki nasze są szczupłe, co nie pozwala nam myśleć o rozszerzeniu działalności tej ważnej instytucji. Wnieślismy podanie do zarządu miejskiego o odpowiednią subwencję dla Poradni i zainteresowaliśmy tą sprawą także inspektorkę pracy, p. Dr. Chlebowicz, która odwiedziła Poradnię i zapoznała się z jej działalnością.

Nasz patronat nad młodzieżą rzemieślniczą rozwinął ostatnio żywą działalność. Dzięki interwencji prezydjum patronatu uzyskano przedłużenie terminu wpisów do szkół uzupełniających oraz utworzenie klasy przygotowawczej dla terminatorów, którzy nie ukończyli czterech klas szkoły powszechnej. Przeprowadzono też odpowiednią propagandę, dzięki której liczba żydowskich uczniów i uczenic szkół uzupełniających znacznie wzrosła. Równocześnie patronat prowadzi akcję rejestracyjną. Prace patronatu są rozliczne i o wielkiej doniosłości dla naszego rzemiosła. Mimoto napotykają one na znaczne trudności, a przedewszystkiem na brak zrozumienia u terminatorów i czeladników a także na zdecydowany opór ze strony rzemieślników, którzy nie widzą, czy też nie chcą widzieć grożących zewsząd rzemiosłu naszemu niebezpieczeństw. Z zestawień statystycznych tutejszej Izby Rzemieślniczej dowiadujemy się, że na obszarze Województwa Białystockiego zarejestrowanych zostało od początku roku 1932 do lipca 1935 tylko 558 umów o naukę, w tem 87 między żydowskimi majstrami i terminatorami. W tym czasie zarejestrowano 50 umów między żydowskimi majstrami a chrześcijańskimi terminatorami. W Białymstoku, który posiada 1500 żydowskich warsztatów zarejestrowano tylko 9 umów z żydowskimi terminatorami. Te stosunki nakładają na patronat obowiązek zwiększonej czujności i energicznej pracy uświadamiającej.

Za zezwoleniem Izby Skarbowej odroczyliśmy ciągnienie loterji fantowej na 17. marca 1936 r. Spodziewamy się, że nasze oddziały lokalne wykorzystają tę zwłokę i sprzedadzą pozostałe jeszcze u nich losy. W ciągu lata oddziały nasze przeprowadziły dwie zbiórki uliczne, z których dochód wynosił prawie 700 zł.

Z końcem października przenosimy biuro nasze do nowego lokalu przy ul. Marszałka Piłsudskiego Nr. 33.

Z Centrali Poleskiej.

Na ostatnim Walnym Zjeździe naszej Centrali uchwalono — jak wiadomo — zmianę statutu naszej centrali. W ślad zatem statut został też zmieniony w całej swej treści i po zmianie został dnia 22. października br. zatwier-

dzony przez tut. Urząd Wojewódzki. Obecnie nazwa naszej centrali brzmi: „Towarzystwo dla opieki nad żyd. dziećmi i sierotami na Polesiu" (W skrócie „Centos").

Na prośbę naszą otrzymaliśmy od Urzędu Wojewódzkiego pismo, uznające wszystkie nasze zakłady sierót i bursy jako zakłady użyteczności publicznej.

Już od dłuższego czasu stała się u nas aktualną kwestja utworzenia Poradni Zawodowej. Na przeszkodzie stał przedewszystkiem brak odpowiedniej osoby, którąby mogła objąć kierownictwo Poradni. Wreszcie udało nam się pozyskać na kierownika p. Prof. Bałabana z Pińska, którego też wydelegowaliśmy do Białegostoku dla zapoznania się z działalnością tamtejszej Poradni oraz na konferencję psychotechników w Warszawie. Mamy nadzieję, że uda nam się uruchomić Poradnię jeeszcze w miesiącach zimowych.

Postanowiliśmy również przy naszej bursie dla dziewcząt urządzić kurs gospodarstwa domowego. Kurs ten zostanie uruchomiony, gdy tylko znajdziemy dla niego odpowiednią instruktorkę.

Akcja kolonij letnich: W roku bieżącym urządziliśmy 2 kolonje wypoczynkowe i 6 półkolonij, z tego 3 wspólnie z Zarządem Gminy Żyd. w Łunińcu. Akcja kolonijna w tym roku natrafiała na szczególne trudności. Z jednej strony centrala nie dysponowała odpowiednimi środkami (w tym roku nie otrzymaliśmy żadnej pomocy w naturaljach od Funduszu Pracy), z drugiej zaś komitety lokalne nie miały odwagi przystąpić do urządzenia półkolonij, obawiając się znacznych deficytów. Pozatem musieliśmy jeszcze na polecenie władz nadzorczych przeprowadzić większe adaptacje w 2 naszych centralnych kolonjach. Mimo wszelkie jednak trudności udało nam się w tym roku zwiększyć liczbę dzieci na kolonjach w stosunku do lat ubiegłych. Podczas bowiem gdy w latach 1931, 1932 i 1933 liczba dzieci wynosiła 453, 467 i 441, to w r. 1934 doszła ona do 759, a w r. 1935 do 857. Ogólna liczba dzieciodni na kolonjach wynosiła 21.913, łączny koszt wszystkich kolonij 23.085 Zł. 68 gr. Koszt ten został pokryty z następujących źródeł: Subwencja Urzędu Wojewódzkiego 1375 Zł., opłaty za dzieci 6.079.59 Zł., udział Gminy żyd. w Łunińcu 732.33 Zł., subwencja Gminy żyd. w Brześciu 540 Zł., od Magistratu m. Brześcia (w naturaljach) 150 Zł., oddziały lokalne przyczyniły się kwotą 7.589.46 Zł., zaś centrala kwotą 6.619.30 Zł.

Dzięki specjalnej subwencji Związku zdołaliśmy w tym roku przeprowadzić większe remonty w naszych zakładach w Pińsku, Stolinie, Prużanie, Sarnach i Antopolu oraz w bursie dla chłopców w Brześciu, gdzie urządzono wodociągi i kanalizację. Prace remontowe nie wszędzie jeszcze ukończono z powodu braku środków.

W tym roku wypisaliśmy z naszych burs 4 chłopców i 5 dziewcząt. Wszystkie wypisane dzieci uzyskały dyplomy na czeladników. Z początkiem nowego roku szkolnego przyjęliśmy do burs 15 nowych wychowanków (4 chłopców i 11 dziewcząt).

Komitety lokalne w Kobryniu, Prużanie, Dawidgródku, Łachwie i Ka-

żangródku zamierzają stworzyć półinternaty, gdy tylko będą miały po temu możność.

W Stolinie odbyło się walne zebranie komitetu miejscowego z udziałem p. N. Holcmana, jako delegata centrali. M. i. uchwalono tam rozpocząć akcję dożywiania, która ma objąć 50 dzieci szkolnych.

Nadesłane.

SŁUŻBA SPOŁECZNA PIELĘGNIARKI.

Ukazała się w tych dniach nakładem Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża ciekawa broszura **Prof. Heleny Radlińskiej** p. t.

„SŁUŻBA SPOŁECZNA PIELĘGNIARKI".

Broszura ta zawiera szereg ciekawych pogadanek o podstawach psychologicznych i pedagogicznych pracy pielęgniarek, omawia istotę pracy społecznej, której pielęgniarka się poświęca, daje szereg praktycznych wskazówek, opartych o wieloletnie doświadczenie autorki, co do pracy pielęgniarki w szpitalu, sanatorjum, podczas wywiadów społecznych, i t. p.

Trudny i odpowiedzialny zawód pielęgniarki wymaga od niej ciągłego doskonalenia się, zarówno pod względem powiększania swych fachowych wiadomości, jak i rozwoju duchowego, wzbogacenia umysłu i serca.

Życie wykazuje, że pielęgniarki biorą coraz większy udział w pracy społecznej; broszura Prof. Heleny Radlińskiej będzie dla nich nieocenionym przewodnikiem, który odpowie na liczne trudne nieraz pytania zwłaszcza, że nie każda pielęgniarka potrafi je sama rozwiązać.

Broszura ta powinna się więc znaleźć przedewszystkiem w rękach każdej naszej pielęgniarki. Przeczyta ją jednak z pożytkiem każda młoda kobieta, każdy działacz społeczny, a zwłaszcza lekarz, dla którego dziedzina pielęgniarstwa nie może być obcą.

Cena za 1 egz. 50 groszy — przy detalicznej sprzedaży. Przy zamówieniach zbiorowych ustępstwo: 50 egz. — po 45 gr.; 100 — po 35 gr.

Nabywać można: Zarząd Główny P. C. K. Warszawa, ul. Smolna 6, telefon 2-35-29; konto PKO. Nr. 10540.

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego" ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Zamenhofa 5. Tel. 12-07-42.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Marsz. Piłsudskiego 33. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sieróť, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Karlińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, ul. Meiselesa 1.

Z DRUKARNI I LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33